

STANISŁAW PROSTWIŁ

POLSKIE  
ŻYCIE GOSPODARCZE  
Z PUNKTU WIDZENIA  
PAŃSTWOWEGO.

DRUKOWANE JAKO RĘKOPIS.

L I P I E C — 1 9 3 2 r.



dbf m  
28. v 76r.

Ms. C. 21989.

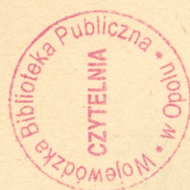
Nº 42173.

STANISŁAW PROSTWIŁŁ.

POLSKIE  
ŻYCIE GOSPODARCZE  
Z PUNKTU WIDZENIA  
PAŃSTWOWEGO.

DRUKOWANE JAKO RĘKOPIS.





CM 313580

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 118 /2011/ CM

## Racjonalizacja i mechanizacja, a bezrobocie.

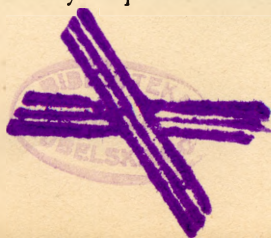
Poglądy ekonomistów Ricarda i Maltusa Anglicy „Nauka nazywają „dismal science” — „nauką rozpacz”. rozpacz”. Uczni ci nie wróżyli lepszej przyszłości szerokim masom, spodziewali się wzrostu nędzy wśród klas pracujących, chyba, że jak zalecał Maltus, robotnicy będą unikać potomstwa.

Do tych ekonomistów należałoby również zaliczyć Karola Marxa, który przepowiadał coraz większe zubożenie niższych warstw, uważając zresztą, że będzie to objaw pomyślny dla socjalizmu, gdyż musi wywołać rewolucję i zmianę na lepsze.

Wszyscy ci ekonomiści — socjologowie obserwowali rozwój życia gospodarczego w tym stadium, które cechuje przejście wytwórczości od zorganizowanego w cechy rzemiosła do przedsiębiorstw fabrycznych o charakterze rękodzielniczym.

Rękodzielnie — fabryki tem różniły się od zwykłych warsztatów rzemieślniczych, że właściciele ich korzystali z dodatkowych zysków przez wprowadzenie często daleko idącego podziału pracy (przykład Adama Smitha z fabrykacją igieł), nie były jednak fabrykami w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, gdyż początkowo wcale, a później tylko w nieznacznym stopniu posługiwały się maszynami.

Sądząc z opisów współczesnych, nędza wśród robotników była wtedy wprost niewiarogodną.





Prawodawstwo robotnicze jeszcze nie istniało. Robotnicy byli obdartymi nędzarzami, pracującymi po kilkanaście godzin dziennie w warsztatach, urągających najprymitywniejszym wymaganiom higieny. Posługiwano się w dodatku pracą młodocianych, upadających pod brzemieniem codziennych wysiłków nie odpowiadających ich wiekowi. Warunki, w jakich żyją dziś robotnicy nawet w mało zaawansowanych pod względem gospodarczym krajach, wydają się świetnymi w porównaniu z tem, co miało jeszcze niedawno miejsce w państwach dziś przodujących pod względem przemysłowym. A cóż dopiero powiedzieć o różnicy, zachodzącej między ówczesnym niedostatkiem, a wygodami, z których korzysta przeciętny robotnik amerykański, posiadający kilkopokojowe mieszkanie z wanną, gazem, elektrycznością, dywanami, fortepjanem, radem i w 75 % rozjeżdżający własnym samochodem. (Kultury w życiu zewnętrznym może przeciętnemu robotnikowi amerykańskiemu pozazdrościć niejeden nasz właściciel ziemski na 20 włókach).

I cóż dokonało tak wielkiego przewrotu? Cóż wy dobyło klasę robotniczą z nędzy? Co sprawiło, że nie ziściły się przepowiednie ponurych ekonomistów?

Wynalazki a dobrobyt. Rzecz prosta — wielkie wynalazki w dziedzinie mechaniki i chemji oraz racjonalny podział pracy, mający na celu unikanie wszelkiego marnotrawstwa, a więc marnotrawstwa materiałów, czasu i wysiłków. Jednem słowem to wszystko, co dziś nazywamy mechanizacją, racjonalizacją i naukową organizacją pracy! Dokonali tego uczeni i wynalazcy praktycy, którzy potrafili zaprzężyć siły przyrody do pomocy człowiekowi w jego ciężkiej walce o egzystencję. Byli to: Watt i Stephenson (parowa maszyna), Martin, Thomas i Bessemer (stal) Ampère, Om (elektryczność), Arkright i Kartright (tkactwo), Mościcki (nawozy sztuczne) i inni, którzy dokonali niezliczonych wynalazków w dziedzinie drenowania pól, maszyn rolniczych, samochodów, traktorów etc.



To wielkie i kontrastowe przeobrażenie nastąpiło w ciągu jednego stulecia z nasileniem ku końcowi tego stulecia, a więc ku czasom najnowszym.

Takie zasługi posiadają wielcy ludzie — uczeni, wynalazcy i organizatorzy pracy! Są oni bezsprzecznie dobroczyńcami ludzkości.

A jakże na te dobrodziejstwa reagowały masy? Bunt  
Społeczeństwo robotnicze zrazu nie poznało się na robotnicze  
dobrodziejstwach i na inowacje odpowiedziało bun- przeciw me-  
tem, odtrąciło rękę dobroczyńcy! chanizacji.

Między 1850 — 75 rokiem przez Europę z zachodu na wschód przeszła fala rozruchów, protestujących przeciwko mechanizacji przemysłu i zatrzymała się na naszym rodzimym ośrodku przemysłowym Łodzi.

(Rozruchy te barwnie opisuje Hauptman w swej sztuce teatralnej „Tkacze”).

Robotnicy protestowali przeciw maszynom, bo tam, gdzie je wprowadzano tysiące ludzi pozostawało bez pracy. Każda maszyna zastępowała dziesiątki warsztatów ręcznych, a nie znano jeszcze wtedy instytucji, którą dziś nazywamy „funduszem bezrobocia”. Rozruchy były aktem rozpacz, a ofiarą ich padały demolowane maszyny.

Po pewnym czasie, były to miesiące i lata, fa- Faktyczne  
bryki przyjmowały z powrotem wydalonych robot- skutki me-  
ników i nie tylko tych wydalonych, ale i wielu in- chanizacji.  
nych jeszcze.

Był to okres rozkwitu przemysłu, który trwał z różnemi przerwami aż do ostatnich czasów, do okresu t. zwanego „kryzysu wszechświatowego”.

Szybka i tania robota maszynowa umożliwia obniżenie cen, niskie zaś ceny udostępniały wyroby fabryczne szerokim warstwom, stwarzając na nie nieznanym poprzednio popyt. Wzmożone zapotrzebowanie zataczało coraz szersze kręgi i wzmagало się wprost nieograniczenie.

„Fordyzm” jest niczem innem, jak doprowadzeniem do ostatecznych, w chwili obecnej do pomysłu-



lenia granic ekspansji przemysłowej, opartej na zasadzie jak najniższych cen, najwyższej jakości towaru i najszerzych rynków zbytu.

Idea politycznego demokratyzmu znalazła swój odpowiednik w rozwoju przemysłu — interes kapitalisty został uzgodniony, zdawałoby się, z interesem jak najszerzych warstw pracowników, których byt został poprawiony i stopa życiowa podniesiona. Gdyby nie wynalazcy i organizatorzy pracy nie pomogłyby jaknajpiękniejsze marzenia idealistów i jak największy gniew wzbudzonych trybunów ludu.

Kryzys  
gospodarczy.

I raptem ten rozpęd został gwałtownie zahamowany całą wielką budową nowoczesnego życia gospodarczego i społecznego rysuje się i zdaje się grozić zawaleniem. W strzępy idą nie tylko wywody ekonomistów — teoretyków, ale i poglądy takiego ekonomisty — praktyka, jakim jest Ford!

Czyż rzeczywiście nowożytnemu światu gospodarczemu grozi zawalenie, czy rzeczywiście staczymy się po równi pochyłej ku jakiejś strasznej przepaści, której na imię „komunizm” — komunizm rosyjski?

Z punktu widzenia czysto teoretycznego można stwierdzić, że gdyby światem rządził homo economicus — do ostatecznych granic człowiek racjonalny i logiczny, to żadne kryzysy nie byłyby do pomyslenia. Nie byłoby wtedy ani lekkomyślności, ani nieuczciwości, nie byłoby żadnego marnotrawstwa, a zwłaszcza marnotrawstwa wojennego. Cóż, kiedy światem rządzi nie zawsze logika, a często, nazbyt często namiętność ludzka!

W zastosowaniu do chwili bieżącej wydaje się, że przyczyną kryzysu jest chwilowa nadprodukcja w wielu gałęziach wytwórczości, występująca często przed wojną w odstępach nieomal regularnych, wzmożona okolicznościami międzynarodowej politycznej natury takimi, jak zmniejszenie rynków zbytu w Rosji i Chinach i pogroźki odwetowe Niemiec, odbijające się na Europejskich warunkach kredytowych.

Niesłusznem więc wydaje się przypisywanie kryzysu nadmiernej racjonalizacji i mechanizacji życia społecznego, jak to często się słyszy od niektórych naszych ekonomistów. Ekonomiści ci w swoich rozważaniach przypominają rzesze zbuntowanych robotników, które w zeszłym stuleciu w przystępie rozżalenia demolowały maszyny fabryczne, widząc w nich przyczynę swego nieszczęścia. Poglądy tych ekonomistów niestety są szeroko rozpowszechnione w naszym społeczeństwie, które na ogół i tak nigdy zanadto nie entuzjazmowało się postępem życia gospodarczego.

Spółeczeństwo to jest albo urzędnicze, albo patryjarchalnie wieśniacze, a jeżeli chodzi o przemysł, to przemysłowców mamy tak mało, że nie wywierają prawie żadnego wpływu na psychikę ogółu. Jednocześnie robotnicy nasi są pod wpływem doktryn albo wyraźnie socjalistycznych, propagowanych przez różne P. P. S. i komunistów, lub kryptosocjalistycznych, reprezentowanych przez Chrześcijańską Demokrację i z N. P. R-e. Wszystkie jednak kierunki mają to wspólne, że każą robotnikowi widzieć w fabryce i maszynie swego wroga i ciemiężcę, a nie dobroczyńcę, któremu zawdzięcza się pomyślność.

A cóż tymczasem dzieje się w innych przodujących krajach?

Stany Zjednoczone, pierwsze w wyścigu pracy, chwilowo jak gdyby zatrzymały się w rozpędzie, jednak wciąż jeszcze pomimo zastoju trzymają się daleko na pierwszym miejscu wśród innych współzawodników. Olbrzymi dorobek gospodarczy Ameryki, uwieńczony potężnym wzrostem rynku wewnętrznego i rekordowym dobrobytem mas jest wciąż jeszcze niedoścignionym ideałem dla innych Państw.

W ślad za Stanami Zjednoczonymi podążają Niemcy, pokonane, lecz dzięki swej prężności gospodarczej nie złamane. Przed wojną widziało się, jak

Stosunek  
społeczeń-  
stwa  
polskiego  
do mecha-  
nizacji.

Stosunek  
różnych  
państw do  
mechani-  
zacji.



z trzeciego miejsca po Anglii wydobywały się pod względem gospodarczym na drugie — po Ameryce. Dziś zasilone kapitałami amerykańskimi, oparte o potężną wolę odwetu, kontynuują swój przedwojenny postęp gospodarczy na drodze wypróbowanej za oceanem.

Włochy Mussoliniego uprzemysławiają forsownie swój kraj przy pomocy zarządzeń dyktatorskich i racjonalizują życie gospodarcze na każdym polu.

Uprzemys-  
ławianie  
Rosji.

A Rosja? W ostatnich latach ogromne wrażenie zrobiły na całym świecie poczynania komunistycznego rządu rosyjskiego.

Poczynania te objęte zostały nazwą „piatiletki”.

Dopóki Rosja głosiła tylko hasła komunistyczne i dopóki hasła te urzeczywistniała w ten sposób, że rabunkowo dzieliła między ludność dorobek lat ubiegłych, dopóty nikt na zachodzie nie wierzył w trwałość systemu. Od pewnego jednak czasu rząd rosyjski wziął się do pracy twórczej i rzucając popularne hasło „piatiletki” potrafił zachęcić do niej liczne rzesze zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Przy pracy tej popełnia się wiele błędów i absurdów, pomimo to widać jednak konkretne rezultaty i świat zachodni zaczyna wierzyć w siły żywotne narodu, który potrafił wydobyć z siebie poważne efekty i zaczyna obawiać się konsekwencji rosyjskiego dumpingu, co jest najlepszym, bo szczerym dowodem uznania.

A cóż to jest właściwie „piatiletka”? Nic innego, jak uprzemysłowienie i racjonalizacja produkcji, czyli innymi słowy — amerykanizacja!

Rosja w ten sposób chce podążyć za ogólnym prądem, idzie z duchem czasu, poddaje się nieubłaganemu prawu form produkcji, decydującemu o istnieniu ustrojów państwowych i narodów.

Gdyby nie „piatiletka”, gdyby nie usiłowania urzeczywistnienia nowożytnych wskazań gospodarczych, to losy dzisiejszego państwa rosyjskiego byłyby już pewno przesądzone. Jedyna rzecz, w którą się tam dziś wierzy to „piatiletka”, jedynie „piatiletka”, a nie

komunizm, jest zapowiedzią lepszej przyszłości, w imię „piatiletki” ludzie cierpliwie znoszą głód, wszelki niedostatek i poniewierkę. Gdyby nie wiara w „piatiletkę”, gdyby nie ta busola w życiu publicznym, to nie pomogłoby nawet G. P. U. — opozycja takby się rozrosła, że ogarnęłaby nawet gwardję komunistyczną, doprowadziłaby do rozłamów i wreszcie do przewrotu.

Rosja pomimo ogólnej nędzy, a właściwie dzięki tej nędzy mieszkańców, którym komunistyczny rząd wszystko zabiera, potrafi gromadzić kapitały na „piatiletkę”.

Gdzieindziej kapitały tworzą się na drodze kapitalizacji dobrowolnej, na drodze składania oszczędności w kasach i bankach, oraz lokowania ich w akcjach i obligacjach. W Rosji zdobywa się środki na uprzemysłowienie przy pomocy t. zw. kapitalizacji przymusowej, to jest na drodze zwykłej rekwizycji, przy pomocy przymusowych cen w upaństwowionym handlu i przemyśle oraz forsownego handlu zagranicznego — często dumpingu.

Nasuwa się jednak pytanie, czy warto było przelać morze łez i krwi, czy warto było pozbawić jednostkę swobody osobistej, żeby u kresu zmagania dojść do tego, co inne narody osiągnęły, poddając się normalnej ewolucji społecznej i ekonomicznej?

Odpowiedź z punktu widzenia gospodarczego może być tylko jedna — że oczywiście nie było warto!

Nie chodzi jednak w tej chwili o łzy i krew, faktem niezbitym jest jedno, że bez względu na doktryny i ustrój społeczny Rosja wszelkimi siłami dąży do uprzemysłowienia — szybko się amerykanizuje i w tych swoich tendencjach rozwojowych upodabnia się do Niemiec i Włoch.

A czyż teraz my możemy pozostać w tyle, czyż Racjonalizacja ma dać się wyprzedzić Rosji? Przecież zawsze zacja i mechanizacja — nie tylko kultury duchowej, lecz i gospodarczej? Czyż wyższość ta ma wkrótce należeć do Polski.



przebrzmiałej przeszłości? Imperatyw epokowy form produkcji jest nieubłagany i bezwzględny. Dziś ten imperatyw występuje w postaci właśnie racjonalizacji i mechanizacji. W tej dziedzinie odbywa się wyścig międzynarodowy. W wyścigu tym nie wolno nam dać się zdystansować, bo rezultat będzie stanowił nie tylko o dobrobycie mas, lecz i o istnieniu Państwa.

Potrzebny więc nam jest wyraźny światopogląd ekonomiczny i jasny cel w naszych doraźnych działaniach gospodarczych, potrzebne jest hasło gospodarcze, które mogłoby porwać wszystkich! Takie hasło „polskiej piatiletki” musi głęboko sięgnąć w tłum i każdemu musi przejść w krew i w żyły.

Hasłem tym może być tylko mechanizacja i racjonalizacja życia gospodarczego. Wezwanie pójsćia naprzód z całym światem. Początek jest zrobiony. Mówią o nim Mościce, nasze fabryki w trójkącie bezpieczeństwa i Gdynia! Trzeba teraz prowadzić dzieło dalej i zapomnieć o pesymistach z lewej i prawej strony. W tym celu trzeba usunąć z umysłów fałszywe poglądy ekonomiczne, przypominające przebrzmiałe teorie merkantylistyczne, fizjokratyczne i marxowskie.

Mechanizacja jest równoznaczna z uprzemysłowieniem, a jedynie uprzemysłowienie jest w stanie zwalczyć bezrobocie i wchłonąć olbrzymi półmilionowy roczny przyrost ludności polskiej, nie dać mu się marnować na emigracji i oprzeć na nim potęgę przyszłą naszego państwa. Uprzemysłowienie kraju będzie miało i tę dobrą stronę, że stworzy wewnętrzne rynki zbytu dla produktów rolnych i doprowadzi do sprawiedliwej równowagi między cenami tych artykułów i wyrobów fabrycznych, co odbije się korzystnie na dobrobycie naszej wsi.

Kapitały na mechanizację. Czarną stroną dążeń do uprzemysłowienia jest jednak chroniczny brak kapitałów w Polsce i niechęć zewnętrznego zachodu do budowania pomysłowości polskiej obcymi środkami.

Droga do kapitałów potrzebnych na uprzemysłowienie zdaje się być jednak prostą i stosunkowo łatwą.

Po pierwsze droga ta prowadzi przez racjonalizację tych działów pracy, które znajdują się w naszym ręku. Racjonalizacja polega na oszczędności w gospodarowaniu i na unikaniu wszelkiego marnotrawstwa. Chodzi tu więc o racjonalizację kolejnictwa, monopoli i przedsiębiorstw państwowych, opieki i ubezpieczeń społecznych, administracji ogólnej oraz o zniesienie wszelkich synekur, ciążących z konieczności na życiu gospodarczem.

Drugie miejsce na tej drodze zajmują tworzące się kapitały w sposób przymusowy, zależne od decyzji Rządu, którym trzeba byłoby dać bardziej, niż dotychczas to miało miejsce, gospodarcze nastawienie. Mowa tu o kapitałach, powstających w państwowych instytucjach ubezpieczeniowych.

Trzecie, choć ostatnie, ale najważniejsze może miejsce, zajmują oszczędności indywidualne.

Rozwój gospodarczy Polski został sztucznie zahamowany przez dewaluację pieniądza, którą trzeba było skończyć zaraz po zwycięskiej wojnie w 1921 roku, a która bez dalszej państwowej, społecznej i gospodarczej potrzeby trwała do maja 1926 r. Dawna dewaluacja lub jej wspomnienie wygnała i wygania jeszcze olbrzymie kapitały z Polski za granicę, ewentualnie wpędza oszczędności indywidualne do prywatnych kryjówek na terytorjum państwa, co ekonomja nazywa tezauryzacją. Dużo jeszcze wody upłynie zanim zaufanie do pieniądza polskiego i państwowych pożyczek obligacyjnych zostanie całkowicie odbudowane. Dzięki ostatecznej stabilizacji pieniądza w roku 1926 i jego odporności w dobie wszechświatowego kryzysu finansowego zaczynają się już tworzyć w kasach i bankach pokaźne kapitały krajowe.



Rząd od maja 1926 r. utrzymuje trwałą walutę polską, robi wszystko co do niego należy — reszta jest w ręku społeczeństwa t. j. każdego poszczególnego obywatela. W ten sposób trzeba teraz uzupełnić nasze wskazania pojęciem oszczędności indywidualnej, czyli kapitalizacji dobrowolnej.

Pełne więc hasło, które powinno opanować całą Polskę brzmi: przez racjonalizację i kapitalizację dobrowolną do uprzemysłowienia. Hasło to jest niczem innym jak przetłómaczeniem na język gospodarczy potężnego nakazu Marszałka Piłsudskiego „wszystko dla Państwa”.

Hasło to musi wzbudzić entuzjazm — w imię tego hasła, w oczekiwaniu lepszej przyszłości, którą nam zapowiada, urzędnicy nasi muszą znosić cierpliwie wszelkie obciążenia pensji, robotnicy chwilowo niskie płace, rolnicy, przemysłowcy i kupcy niskie ceny, drobni i więksi ciułacze oszczędności — niewielkie oprocentowanie swoich wkładów, synekurzyści — zniesienie tych synekur.

Mechanizacja i kryzys w Stanach Zjednoczonych. I jeszcze jedno. Niejednokrotnie spotykamy się z twierdzeniem, że w Stanach Zjednoczonych, które pod względem rozwoju gospodarczego stawiamy sobie za wzór panuje właśnie największe bezrobocie, co powinno przemawiać przeciw zasadzie racjonalizacji i mechanizacji.

Czyż więc mamy uwierzyć, że kryzys rzeczywiście spowodowany jest postępem technicznym? Gdyby tak było, to powrót do pierwotnej gospodarki, do rękodzielnictwa z początku XIX stulecia byłby lekarstwem na dzisiejsze niedomagania. Ale któżby chciał wrócić do tych czasów? Czyż dola mas ludowych nawet w okresie kulminacyjnym kryzysu amerykańskiego nie jest stokroć lepszą od zwierzęcej nędzy i poniewierki, w jakiej te masy znajdowały się niegdyś w takiej choćby Anglii, kraju, który stał wtedy na świeczniku życia gospodarczego i cywilizacji!

Czyż nie słusniej jest, zamiast szukać złego w postępie i w genialnych rzutach myśli i czynów ludzkich, powiedzieć odwrotnie, że nie dlatego panuje kryzys w Ameryce, że kraj ten jest pionierem postępu, a właśnie dlatego, że inne kraje nie potrafią jeszcze za nim nadążyć — że dlatego jest w Ameryce nadprodukcja towarów, że gdzieindziej panuje niedoprodukcja.

I rzeczywiście: Chiny zamiast produkować Faktyczne pochłonięte są wojną domową lub zewnętrzną. przyczyny Rosja zamiast pracować oddawna wydajnie i być kryzysu. świetnym rynkiem zbytu jeszcze nie opanowała kryzysu ustrojowego i gubi się w sprzecznościach ekonomicznych i socjalnych, Polska jeszcze nie nauczyła swych małorolnych gospodarzy produkować racjonalnie i wciąż jeszcze na drodze ustawodawczej utrudnia rozwój swego rodzimego przemysłu, Niemcy sięją zamęt na świecie i każą żyć narodom pod groźbą wojny odwetowej, przez co podrywają zaufanie do przyszłości, hamują operacje kredytowe i utrudniają działanie dobrowolnej kapitalizacji.

Narody stworzone są do wzajemnej wymiany myśli i towarów. W dobie kolei, okrętów parowych, samochodów, aeroplanów i radja wymiana ta musi być szybką i gładką. Kto ją hamuje ten szkodzi nie tylko sobie, ale i innym.

---



## Etatyzm polski i amerykańscy specjaliści.

Przewaga Stanów Zjednoczonych. Dużo jest przyczyn, dla których Stany Zjednoczone wyprzedziły wszystkie inne Państwa pod względem organizacji i metod pracy. W pierwszym rzędzie trzeba jednak wymienić ustawiczny brak rąk roboczych przy olbrzymich naturalnych bogactwach i wielkiej przedsiębiorczości emigrantów europejskich. Przedsiębiorcy wysilali się tam w ciągu całych pokoleń na oszczędzanie siły rąk ludzkich i zastępowanie jej siłą mechaniczną.

Przewagę Stanów zrozumiały różne narody i uczą się od nich postępu w dziedzinie techniki i racjonalizacji.

W pierwszym rzędzie idą tu japończycy, którzy z prymitywnych ludzi stali się pionierami kultury zachodniej na wschodzie.

Niemcy, naród o twórczości samodzielnej, co mogli brać z Ameryki w tych dziedzinach, gdzie Ameryka była bez konkurencji. Naprzykład jeszcze do niedawna t. j. do 1910 r., Niemcy prawie wyłącznie posługiwali się amerykańskimi obrabiarkami i narzędziami do metali, wysyłając swoje przeważnie na wschód. W czasie wojny przemysł obrabiarkowy niemiecki rozrósł się niebywale — wszystkie amerykańskie obrabiarki i automaty zostały zimitowane, a częściowo i ulepszone. A ileż Niemców dziś jeszcze uczy się produkować w Ameryce.!

Rosja od pewnego czasu gwałtownie się amerykańizuje, płacąc bająnskie sumy amerykańskim specjalistom.

U nas pod tym względem robi się bardzo mało, pomimo, że doświadczenie jakieśmy dotąd zrobili jest tak pomyślnie, że przemawia za kontynuowaniem i rozbudową systemu.

Na pierwszym miejscu, jako specjaliści — doradcy amerykańscy stoją profesor Kemmerer i p. Dewey. Czy ktokolwiek w Polsce żałuje, że Rząd Marszałka zdobył się na zaproszenie tych panów dla opracowania programu sanacji finansów państwowych Polski i okazania pomocy przy wprowadzeniu go w życie?

Dzisiejsza mocna waluta polska jest rezultatem amerykańskiego doświadczenia i silnej woli Marszałka, który potrafił narzucić społeczeństwu opracowany przez amerykańców plan.

Wraz z misją profesora Kemmerera przyjechał do Polski inżynier Clark specjalista od racjonalizowania przedsiębiorstw fabrycznych. Został on zaproszony do zreorganizowania kilku przedsiębiorstw między innymi towarzystwa akcyjnego budowy wagonów Lilpop, Rau i Loewenstein oraz Starachowickich Zakładów Przemysłowych.\*

Efekt był zdumiewający. Inżynier Clark objął dyktaturę fabryki — było z tego powodu dużo mal-kontentów w dyrekcji, wśród inżynierów, majstrów i robotników. Ostatecznie amerykańizacja przedsię-

\*) Racjonalizacja i mechanizacja przedsiębiorstw fabrycznych, mówiąc w ogólnych zarysach, polega na: wprowadzeniu rygoru, usystematyzowaniu czynności według zasad naukowej organizacji pracy, usunięciu niepotrzebnych zabiegów i ruchów, zastąpieniu tam, gdzie to jest możliwe, pracy ręcznej pracą mechaniczną, wyzyskaniu każdej maszyny w 100% (dążeniu do tego, żeby maszyna pracowała na dwie zmiany bez przerwy), zastąpieniu maszyn staroświeckich nowożytnymi, oparciu kalkulacji na zasadzie, że cena przedmiotu jest funkcją przedewszystkiem kosztów nabycia i instalacji maszyn, na których przedmiot jest obrabiany, następnie przestrzeni, jaką maszyny zajmują i dopiero w ostatnim rzędzie — płacy robotników, zajętych obsługą maszyn. W ten sposób wysokość płacy ma stosunkowo nieznaczny wpływ na cenę wyrobu — zwiększenie płacy nieznacznie tylko podnosi tę cenę.



biorstwa dała jako rezultat zmniejszenie o 60 % czasu potrzebnego do budowy jednego wagonu przy tej samej brygadzie robotników i podniesienie płac robotniczych nieomal w dwójnásób. Ilość robotników pozostała niezmienną, zmniejszono tylko kosztą produkcji i powiększono samą produkcję.

Wydaj- Ktoś może zarzucić, że z powodu powiększe-  
ność pracy, nia wydajności pracy w jednej fabryce wagonów  
płaca i bez- zbraknie zajęcia dla robotników w innych fabrykach  
robocie. tej samej branży. Być może. Jednak, jeżeli chodzi  
o robotników, pracujących dla kolejnictwa, to będą  
oni w dalszym ciągu zatrudnieni, gdyż zaoszczędzo-  
ne pieniądze na budowie każdego wagonu zostaną  
użyte na inne roboty inwestycyjne. Jednocześnie pod-  
wyższone płace robotnicze i powiększone zapotrzebo-  
wanie na materiały z powodu wzmożonej produkcji  
przyczynią się do wzrostu innych gałęzi wytwór-  
czości\*, a zmniejszone kosztą budowy wagonów  
pociągną za sobą obniżenie taryf i zwiększenie  
ruchu oraz dochodów kolejowych.

Usunięcie marnotrawstwa zawsze ma jako efekt  
w ogólnym bilansie wzmożenie produkcji i zwiększe-  
nie zapotrzebowania na ręce robocze.

Przeciwnicy mechanizacji i racjonalizacji popeł-  
niają zawsze ten sam zasadniczy błąd, który polega  
na tem, że uważają ilość pracy do odrobienia  
w danym kraju i w danym momencie za wielkość  
ściśle określoną, która nie da się powiększyć. Jest to

\*) Siła kupna człowieka, równająca się możliwości zaspakajania  
potrzeb własnych, pokrywa się ze zdolnością jego wytwór-  
czą i znajduje się w prostym stosunku do wytworzonych przez  
niego dóbr. Przy racjonalizacji robotnik wytwarza więcej, otrzymuje  
za to większą płacę i więcej może nabyć potrzebnych mu do życia  
codziennego przedmiotów.

Jeden z czołowych organów prasowych naszego radykalizmu  
społecznego stawia jako program podniesienie płac robotniczych,  
mając nadzieję, że w ten sposób ożywi się życie gospodarcze, stwo-  
rzy się popyt na różne towary i uruchomi przemysł. Zachodzi pytanie,  
skąd mają być wzięte środki na zwiększenie płac. Środki te właśnie  
daje racjonalizacja i mechanizacja, o czem organ wspomniany nic  
nie mówi. Nie dlatego rozwinął się wspaniale przemysł amerykański,  
że robotnicy są tam wysoko wynagradzani, a odwrotnie — dlatego  
robotnicy są wysoko wynagradzani, że dzięki mechanizacji i racjo-  
nalizacji przemysł może dostarczyć środków na wysokie płace.

powszechna skłonność do brania życia gospodarczego z punktu widzenia statycznego. Tymczasem ten tylko zrozumie istotę życia gospodarczego, kto wmyśli się w jego dynamikę i ogrom siły potencjalnej, która drzemie w głębinach pod napozór nieruchomą jego powierzchnią.

Właśnie zadaniem organizatorów pracy jest zamienić tę siłę drzemiącą na energję kinetyczną.

Ruch tworzy ruch, fabryka jest rynkiem zbytu dla innej fabryki, rezultaty pracy — pomyślność zależy tylko od tempa wysiłków, pod warunkiem jednak, że praca będzie produkcyjną i że nie tylko zaspakając będzie potrzeby bieżące, ale i da nadwyżkę w postaci kapitału zaoszczędzonego. Kapitał ten właśnie ma być przeznaczony na powiększenie i ulepszenie wytwórczości przy pomocy nowych narzędzi produkcji.

Praca bezcelowa — przelewanie z pustego w próżne, lub praca bez nadwyżki produkcji nad konsumpcją cofa, lub zatrzymuje rozwój życia gospodarczego.

Mając zanotowanych tych kilka świetnych rezultatów doradztwa amerykańskiego w Polsce i znając przykłady obce, wydaje się wprost niepojętem, że nie stosujemy tego doradztwa na każdym polu pracy państwowej i prywatnej. Czyż winne są temu tylko przestarzałe poglądy ekonomiczne, czy odpycha nas od lepszej przyszłości gospodarczej tylko jakaś strupieszala doktryna?

Specjaliści  
polscy.

Można przypuścić, że niechęć do metod i specjalistów amerykańskich wynika jeszcze z innych pobudek. Mamy tu może do czynienia ze zbytnią pewnością siebie naszych specjalistów i uniwersalistów, lubiących się odziewać w nieprzystępne togi doskonałości.

Nigdy nie należy powtarzać tego samego wynalazku. Naprzykład niema sensu dziś silić się na wynalezienie parowej maszyny. Amerykanie wyprzedzili świat pod względem organizacji pracy, więc zamiast eksperymentować na własną rękę, lepiej jest



korzystać z ich doświadczenia. Dlatego też wydaje się koniecznem natychmiastowe wprowadzenie na wielką skalę doradztwa specjalistów amerykańskich przynajmniej w tych działach pracy, które zależne są od Rządu\*.

Przeciwnicy etatyzmu zarzucają przedsiębiorstwu państwowemu, że nie potrafią produkować tak Umiarko- wydajnie i tak tanio, jak to czynią prywatne — że wany przedsiębiorstwa państwowe są ociążałe i posługują etatyzm się zanadto metodami biurokratycznymi i że większy polski. nacisk kładą na stronę prawną organizacji, niż techniczną i handlową. W zasadzie zarzuty te są słuszne. Jeżeli etatyzm ma się ostać jako forma organizacji produkcji, jeżeli ma rzeczywiście rację bytu, to musi przyswoić sobie sprawność amerykańską. Właśnie etatyzm rosyjski, który nazywa się komunizmem usiłuje to uczynić.

Jeżeli chodzi o stosunki polskie, to, czy chcemy, czy też nie, musimy się liczyć z faktem istnienia całego szeregu olbrzymich przedsiębiorstw, których Państwu nikt nie zamierza odebrać. Nie projektują nawet tego uczynić zdeklarowani przeciwnicy etatyzmu. Są to: kolejnictwo, monopole, bankowość, ubezpieczenia ect. Dotyczy to również przedsiębiorstw samorządowych takich, jak elektrownie, gazownie, wodociągi, tramwaje, szpitale ect.

Tu nie chodzi o walkę doktryn — wolny handel, czy etatyzm. Tu nie chodzi również o krępowanie inicjatywy prywatnej i przeszkadzanie jednostkom w twórczej pracy.

Wypowiadając się za, czy przeciw etatyzmowi w Polsce, trzeba przedewszystkiem liczyć się z rzeczywistością t. j. charakterem polskim — to samo zresztą trzeba czynić w każdym innym kraju.

Zajadłym przeciwnikom etatyzmu trzeba przypomnieć poczynania Króla Stanisława Augusta, Tyzenhauza, ministra Druckiego-Lubeckiego i przed-

\*) Do niektórych działów pracy należałoby wziąć specjalistów z innych krajów. Do mleczarstwa i rolnictwa — duńczyków.



siębiorstwa Banku Polskiego z czasów Królestwa Kongresowego takie jak: Huta Bankowa, Żyrardów, Lilpop Rau, Loewenstein, Starachowice ect.

Obok jednak przedsiębiorstw Banku Polskiego Książę Drucki-Lubecki swoją mądrą polityką gospodarczą przyczynił się do powstania prywatnych ośrodków przemysłowych, jakim jest np. Łódź.

Etatyzm umiarkowany polega na tem, że nie hamuje inicjatywy prywatnej, krajowej lub zagranicznej, jednak występuje wszędzie tam, gdzie prywatna inicjatywa zawodzi.

Najlepszy może w ciągu historii administrator, świetny znawca stosunków gospodarczych, minister i organizator zrozumiał, że Polska nie dźwignie się gospodarczo bez pomocy Państwa.

W charakterze polskim nie leży przedsiębiorczość fabryczna i handlowa. Polska jest krajem, w którym niestety jest jeszcze aktualnem przysłowie: „wyszedł, jak Zabłocki na mydle”. Nic też dziwnego, że zawsze jest u nas brak przedsiębiorców, którzy mogliby podnieść nasz przemysł. Nie zawsze też znajdują się kapitaliści obcy, którzy chcieliby się tem zająć — zresztą nie zawsze leży w interesie Państwa dopuszczać ludzi obcych, którzy zakładają w Polsce jakby jakieś kolonie w kraju egzotycznym, postępując często rabunkowo, obliczając przedsiębiorstwa tylko na doraźny zysk i wywożąc wszystkie dochody zagranicę.

Biorąc pod uwagę rzeczywistość w postaci rolniczego charakteru polskiego, tylko w etatyźmie możemy znaleźć przeciwwagę tego niedomagania, ale w etatyźmie nie doktrynerskim, nie za wszelką cenę i dla zasady, ale w etatyźmie, jako konieczności państwowej.

Od tak pojętego etatyzmu dużo zależy w Polsce!

Rząd nasz pod tym względem może poszczycić się już dorobkiem, o którym świadczą Mościce, Gdynia i t. p.



2) Dalszy rozwój etatyzmu umiarkowanego będzie koniecznością ze względu na brak kapitałów prywatnych, które chciałyby się angażować w przemysł z powodu dążności do tezauryzacji i lokowania oszczędności zagranicą. Z długotrwałością tej tendencji należy tembardziej się liczyć, że Niemcy specjalnie starają się grać na nerwach polskich, wysuwając wciąż kwestje rewizji granic i siejąc w ten sposób u nas niepokój.

3) W pewnej mierze na rozwój etatyzmu wpływać powinno u nas również i sąsiedztwo Rosji, która jednak swoją agitacją i przykładem oddziaływa na masy ludowe. Znaczna część nienawiści, tak skwapliwie podsycanej przez komunistów do właścicieli fabryk, jako ludzi żyjących „krwią i potem robotnika” musi uderzyć w próżnię w przedsiębiorstwach państwowych. Fabryki państwowe zawsze mocniej będą przywiązywać pracowników do warsztatów pracy, prędzej mogą liczyć na życzliwość robotnika, niż prywatne. W przedsiębiorstwie państwowem, robotnik może zawsze włożyć więcej zapału w pracę, gdyż jako obywatel kraju uważa się częściowo za współwłaściciela tej fabryki. Pod wpływem świadomości, że fabryka jest kontrolowaną i że zyski obracane są na cele publiczne ustają animozje w stosunku do pracodawcy i gawędy o wyzysku klasy pracującej.

Do robotnika w fabryce państwowej zawsze łatwiej trafi każde wezwanie i każde hasło patryjotyczne, specjalnie zaś hasło powzięcia powszechnego wysiłku w celu gospodarczego podniesienia kraju.

4) Niewątpliwie pod względem wychowawczym fabryki państwowe przewyższają przedsiębiorstwa prywatne. Celem tych ostatnich jest wyłącznie zysk, a że większość z nich należy do cudzoziemców, więc niema tam prawie żadnej mowy o podnoszeniu kultury wśród robotników. Najlepszym przykładem mogą tu służyć fabryki w Zagłębiu Dąbrowskiem, które nie mogą być nawet

porównane z państwowymi fabrykami np. w Mościcach, Zagożdżonie, Skarżysku gdzie widzimy świetlice, czytelnie, kluby sportowe, przysposobienie wojskowe ect.

Fabryki państwowe mogą więc być nie tylko źródłem dochodu dla Państwa, ujściem dla nadmiaru ludności w Polsce i rynkiem zbytu dla produktów rolnych — lecz i ośrodkiem kultury i wychowania obywatelskiego. W fabrykach tych możemy wychować nowe pokolenie patryjotów polskich, którzy nie poddadzą się podstępnej i wrogiej dla Państwa agitacji komunistycznej i nie pozwolą naruszyć granic Rzeczypospolitej. Od tego, czy przedsiębiorstwa państwowe będą działały sprawnie, czy będą dawały dochód zależy w znacznej mierze przyszłość naszego narodu.

Niemożna z punktu widzenia jakiejś zasady, Etatyzm czy doktryny brać życia gospodarczego. Naprzykład doktrynerz punktu widzenia wolnego handlu (laissez faire'yzmu), ski i libera- który wszystko chce pozostawić prywatnym przedsiębiorcom i czekać aż się zmiłują i uruchomią dany dział wytwórczości, lub — doktryny socjalistycznej, która dla samej zasady będzie dążyła do zakładania fabryk państwowych, czy komunalnych, choćby czekolady, lub szuwaksu, byleby tylko wskazaniom Marxa stało się zadość, która gotowa jest niszczyć prywatne przedsiębiorstwa dobrze prosperujące, zamęczać je świadczeniami i podatkami nierozsądnej wysokości, byleby tylko pozbyć się „burżuazji” i kroczyć po drodze ku socjalizmowi — ustrojowi, który jeszcze nie wyrobił sobie określonych norm gospodarczych i dla którego eksperymentuje i szuka obecnie dróg ZSRR.

Dla doktryny wolnego handlu inne, niegdyś wpływowe skrzydło polskich polityków niszczyło dobro państwowy w dziedzinie przemysłu i nawpół darmo oddawało fabryki prywatnym przedsiębiorcom cudzoziemskim (Żyrardów). Wtedy również uprawiano politykę koncesji, subsydjów i zaliczek, wydawa-





nych prywatnym przedsiębiorcom, wyrabiającym amunicję i sprzęt wojenny („Protecta”).

Podatność Zagadnienie etatyzmu nie istnieje w Stanach fabryk pań- Zjednoczonych, gdzie koleje są prywatne — gdzie stwowych od jednego miasta do drugiego prowadzi kilka linii do amery- konkurencyjnych, gdzie przewóz przesyłek należy kanizacji. do przedsiębiorstw prywatnych, gdzie telegraf jest prywatny, gdzie w ręku państwa oprócz poczty i obsługi celnej znajdują się tylko sprawy bezpieczeństwa publicznego.

W Ameryce jednak panuje jeszcze moralność patriarchalna, oparta na poglądach różnych sekt protestanckich, która skłania przedsiębiorców do dobrowolnych ofiar na oświatę, fundacje społeczne, kulturalne ect.

W Ameryce jednak nienawiść społeczna prawie nie istnieje z powodu bezwzględного i tradycyjnego demokratyzmu, nieznanego w Europie, który nie dopuszcza do pomiatania człowiekiem i do wywyższania się jednych nad drugimi z powodu pochodzenia. Demokratyzm amerykański stara się dać jednakowe szanse życiowe wszystkim obywatelom (za wyjątkiem świeżo upieczonych emigrantów) i zmusza nawet synów bogaczy do rozpoczynania kariery od najprostszych i najgorzej płatnych zajęć, jednocześnie jednak otwiera przed każdym robotnikiem jak najdalej idące możliwości — łącznie do posady dyrektora i to nie teoretycznie, a faktycznie. Każdy robotnik w skrzynce do narzędzi nosi klucz do gabinetu dyrektorskiego.

Dlatego też łatwiej jest racjonalizację amerykańską przeszczepić w Polsce na fabryki państwowe, niż prywatne. Racjonalizacja wymaga zapалу do pracy, który istnieć może w warunkach nawskroś demokratycznych. W fabrykach prywatnych w Polsce, niestety nietylko cudzoziemskich, panują jeszcze zwyczaje z czasów feudalnych, które hamują wydajność pracy.



Nawet po przeprowadzeniu maksymalnej racjonalizacji przy pomocy specjalistów amerykańskich nie uda nam się zaoszczędzić tylu środków, żebyśmy mogli jednocześnie utrzymać trwałą równowagę budżetu i zapewnić Państwu bezpieczeństwo dzięki rozbudowie fabryk broni i amunicji w jak najszerzym znaczeniu tego słowa.

Polacy  
amerykań-  
scy.

Pozostaną jeszcze fabryki samochodów, traktorów, obrabiarek ect., które obcy przedsiębiorcy niechętnie będą nam zakładali, a które mają specjalne znaczenie dla Państwa.

Olbrzymi jeszcze dział pracy pozostanie odłogiem, pomimo że stanowić będzie świetne lokaty dla kapitałów i pole do popisu dla przedsiębiorczości prywatnej.

Zamiast zapraszać do pomocy cudzoziemców, spróbujmy jeszcze raz zwrócić się do polaków amerykańskich, ale inaczej, niż to było robione poprzednio. Wyłomaczymy im przyczyny dawnych zawodów i niepowodzeń, wskażmy na nowe ustawy, które będą potępieniem dawnych błędów i gwarancją, że błędy te nigdy się nie powtórzą.

Zacznijmy od zainstalowania jednej fabryki przy pomocy ich kapitałów i pod opieką najlepszych amerykańskich specjalistów i niech praca w tej fabryce przekona ich, że Polacy starokrajscy mogą produkować nowożytnie i szanować cudzą własność. Sądzę, że łatwiej nam będzie trafić do oszczędności naszych amerykańskich rodaków — przez serce polskie, które jednak w nich bije — niż do kieszeni choćby najlepszych sprzymierzeńców europejskich.

Trzeba pamiętać, że olbrzymie pożyczki amerykańskie, które niemiecy po wojnie unowocześniły metody produkcji, dźwigając się na najwyższy szczebel rozwoju gospodarczego, podpisane zostały właściwie przez starokrajskich Niemców amerykańskich.

Jeżeli chodzi o naszą emigrację, to krzywdy wyrządzone jej w latach 1918—1919 przykryte zostały mgłą zapomnienia — czas nanowo nawiązać



kontakt i oprzeć wzajemny stosunek na nowych podstawach.

Do pomocy finansowej mogłaby dołączyć nasza emigracja pomoc fachową — zwłaszcza, jeżeli chodzi o majstrów i nawet inżynierów. Przy bezrobociu obecnem możnaby między nimi pozyskać dużo sił wybitnych. Trzeba byłoby jednak być bardzo ostrożnym, żeby zamiast ziarna nie przywieźć do kraju plew, żeby nie popełnić tego błędu, jaki został zrobiony przez przedsiębiorstwa polsko-amerykańskie w latach 1918—1919.

Drogę do kieszeni i umysłów naszych rodaków z zaoceanu otworzyć nam może tylko nowelizacja polskich ustaw finansowych.

---

## Rolnictwo i przemysł.

Społeczeństwo nasze miejskie i wiejskie naogół przyzwyczajone jest do łatwych argumentów, którymi posługują się pisma, uprawiające politykę, zwłaszcza politykę opozycyjną. Społeczeństwo przeważnie nie umie analizować zjawisk ekonomicznych, które zawsze są złożone, i docierać do sedna rzeczy. Każde zjawisko ekonomiczne wynika z całego splotu przyczyn, które trzeba poznać zanim się będzie ustalać środki zaradcze przeciw szkodliwości tego zjawiska.

Środki  
policyjne  
i prawo  
podaży  
i popytu.

Środkiem zaradczym najbardziej popularnym w Polsce, w który najmocniej różni znachorzy ekonomiczni każą wierzyć jest interwencja Rządu, jak przeważnie to się rozumie — na drodze policyjnej. Wiara w środki represyjne jest jeszcze dość silna pomimo smutnych doświadczeń, jakieśmy porobili w zaranianiu istnienia odrodzonego Państwa Polskiego — w czasie dewaluacji i urzędu do walki z lichwą żywnościową.

Przy takiej naiwności myślenia gospodarczego łatwo wysnuwa się wnioski o winie Rządu przy każdej trudności, lub kataklizmie gospodarczym.

W każdej jednak przesadzie jest pewna doza racji, ziarnko prawdy. Rząd rzeczywiście rozporządza całym szeregiem środków, przy pomocy których może wpływać na sprawy gospodarcze i nie tylko Rząd, ale przede wszystkim Sejm jako prawodawca. W każdym razie środki, którymi te dwie władze —



uchwałodawcza i wykonawcza rozporządzają, dalekie są od uproszczonego systemu policyjnego, który plebs ekonomiczny ma na myśli, który zbankrutował u nas i który do ruiny doprowadza państwo rosyjskie.

Chodzi o umiejętne obracanie się w granicach, zakreślonych prawem podaży i popytu, lecz nie o łamanie tego prawa. Chodzi o kierowanie gładkimi, o łagodnych spadkach kanałami prądu życia gospodarczego, a nie o piętrzenie go i stwarzanie niebezpiecznych wodospadów i powodzi.

Tymi sposobami są cła wywozowe i wwozowe, premje eksportowe, taryfy kolejowe, skup zapasów i tworzenie rezerw, regulujących ceny, budowa środków przewozowych i magazynów konsygnacyjnych.

Rząd Polski od 1926 roku po zlikwidowaniu metod policyjnych pełną garścią czerpie z tego arsenału środków zaradczych, opartych na prawie podaży i popytu.

**Zewnętrzne** Są przyczyny zewnętrzne kryzysu światowego, i wewnętrzne — wspólne wielu krajom, są i wewnętrzne — lokalne. Lokalne przyczyny — są istotniejsze, trwalsze i niebezpieczniejsze, bo jakby wrosnięte w glebę dusz ludzkich.

Zdaje się, że w granicach tych lokalnych przyczyn będzie musiał być zlikwidowany kryzys wszechświatowy. Dążenie do odgradzania się murami celnymi jednych państw od drugich jest jakby instynktownym zrozumieniem tej prawdy.

**Cła i premje zbożowe.** Kraje przemysłowe i rolnicze różnią się pod względem objawów i przyczyn oraz sposobów zwalczania kryzysu.

W Polsce takim pierwszym jaskrawym z widomych znaków kryzysu był spadek cen na produkty rolne, a celem, do którego dążą środki zaradcze jest podniesienie tych cen. Łatwo jest podnieść ceny na produkty rolne w krajach przemysłowych, jak Niemcy, które niedobór swój muszą pokrywać importem.

Polska, jeżeli chodzi np. o żyto, może korzystać z takich okazji tylko rzadko — w czasie lat nieurodzaju, lub w okresie przednówkowym, kiedy



chwilowo panuje brak zboża. Dzięki doskonaleniu się produkcji rolnej i zwiększonej wydajności gleby momenty takie zdarzają się i zdarzać się będą coraz rzadziej. Coraz częściej natomiast jedynym zaradczym środkiem interwencyjnym bywają premje eksportowe, które kosztują drogo i często zawodzą. Im więcej trzeba wyeksportować zboża, żeby zmniejszyć podaż krajową i przeto podnieść ceny krajowe, tym więcej potrzeba pieniędzy na premje, tym wyższe muszą być te premje — dlatego tem trudniej jest osiągnąć pożądany rezultat.\*)

Są jeszcze inne środki zaradcze w granicach prawa podaży i popytu.

Wiemy, że z zewnętrznych przyczyn kryzysu wysuwa się na czoło wszystkich innych — gospodarcze zmaganie się Polski z Niemcami i Rosją. Niemcy utrudniają eksport węgla oraz polskich produktów rolnych — nierogacizny, jaj, masła i zboża, a Rosja niechętnie kupuje nasze wyroby fabryczne i, kiedy tylko może, uprawia dumping zbożowy. Z dumpingiem zbożowym Rząd Polski walczy premjami eksportowymi, a z bojkotem niemieckim — etatystycznymi poczynaniami gospodarczymi w postaci budowy portu w Gdyni, chłodni, floty handlowej, budowy kolei i stosowaniem własnego dumpingu węglowego. Są to środki bardzo skuteczne, ale zawsze mające na widoku eksport — operujące w granicach systemu handlu międzynarodowego.

Bojkot  
niemiecki  
i dumping  
rosyjski.

Mówiąc o kryzysie często się zapomina u nas o wewnętrznych przyczynach tego zjawiska ekonomicznego, a specjalnie nie lubi się mówić o błędnej polityce gospodarczej, jaką w czasie konjunktury uprawiała znaczna część właścicieli indywidualnych gos-

Błędy  
rolników.

\*) Premje zbożowe są niczem innym, jak dumpingiem zbożowym. Dumping ten trudniejszy jest do stosowania od np. dumpingu węglowego, gdyż przy tym ostatnim haracz na konsumenta krajowego nakłada się przez podniesienie cen, podczas gdy premje zbożowe obciążają poważnie budżet państwowy.



podarstw rolnych — większych i mniejszych — ta część, która dziś najsrożej dotknięta jest kryzysem.

Rząd nasz w czasie konjunktury 1927, 28, 29 — porobił rezerwy. Nie tylko wybudował Gdynię, Mościce i inne fabryki państwowe, ale odłożył kapitały idące w setki milionów złotych, z których obecnie czerpie na pokrywanie deficytów. Był to przykład do naśladowania dla każdego obywatela, bo w gruncie rzeczy gospodarowanie publiczne, jest niczem innym, jak gospodarowaniem prywatnem na wielką skalę, podlegą przynajmniej tysiącym prawom i koniecznościom ekonomicznym.

Tymczasem większość naszych rolników bez względu na obszar posiadanej ziemi, zamiast powiedzieć sobie, że okazja jest wyjątkową, że zdarzyć się może raz na sto lat i że należy skorzystać z niej dla gromadzenia rezerw na ciężkie czasy, uznała, że przeciwnie — wszystko jest normalne, że wysokie ceny trwać będą wiecznie i budując na tej trwałości cen, zadłużyła się niepomieranie, używając kredytów na różne inwestycje, unieruchamiające kapitały, lub rozporządzając się nimi lekkomyślnie dla dogodzenia zachciankom osobistym, nie mającym często nic wspólnego z potrzebami gospodarczymi.

Dziwimy się dzisiaj, myśląc, jak mogli ludzie znający stosunki rolnicze przypuścić, że ceny 40 — 50 zł. — za mtr. żyta utrzymają się na stałe, że nie są jakimś zbiegiem okoliczności, spowodowanym wyniszczeniem zapasów żywnościowych w czasie wojny i chwilowym niedopisaniem przeciętnych zbiorów w różnych częściach świata. Już sam fakt, że rolnikom opłacało się pożyczać wtedy większe sumy na 1 1/2 — 5% miesięcznie był najlepszym dowodem, że czasy są nienormalne, że konjunktura jest zjawiskiem przejściowem, bo wszak ziemia nigdy i nigdzie nie daje więcej, jak 5 — 10% w stosunku rocznym i że zadłużenie jej nieraz do wysokości 50% wartości przy oprocentowaniu choćby kilkunastu % rocznie jest absurdem.

Niestety wierzono wtedy w absurdy!

Drobna własność w dodatku popełniła jeszcze jeden błąd — przeciążyła inwentarzem swoje gospodarstwa, nie zwiększając ilości potrzebnej przy nowym stanie rzeczy paszy. W pewnym momencie, kiedy nie było już czem żywić tego inwentarza — rzuciła na rynki lokalne nadmierną ilość krów, koni i nierogacizny, obniżając ceny na mięso jeszcze silniej, niż tego wymagała ogólna tendencja zniżkowa i doprowadzając sytuację gospodarczą do stanu, graniczącego z katastrofą.

Lekkomyślność w zadłużaniu się i przeciążenie drobnych gospodarstw materiałem hodowlanym miała jedno i to samo podłoże psychologiczne — brak wiary w pieniądź polski — skutki przydługiej dewaluacji, nieusprawiedliwionej koniecznościami gospodarczej i państwowej natury, trwającej do maja 1926 roku.

Jedni zadłużali się starym zwyczajem z czasów dewaluacji, wierząc że łatwo będzie spłacić długi pieniądzem bez wartości — inni lokowali oszczędności zamiast w kasach i bankach w oborach i chlewach, w inwentarzu żywym, zamiast w pieniądzu polskim.

U podstawy więc błędów indywidualnych rolnika była psychoza gospodarcza, nabyta w czasach fantastycznego i niszczyielskiego okresu dewaluacyjnego.

Rolnicy popełniali jeszcze cały szereg innych błędów, które przyczyniły się do zaostrzenia skutków kryzysu. Na czoło tych błędów wysuwa się nieznajomość nowoczesnych sposobów gospodarki i brak skłonności do zrzeszania się w imię wspólnych gospodarczych interesów. Wada ta w pewnej mierze powiększa rozpiętość cen produktów rolnych i wyrobów fabrycznych. Silniejsze zdolności kartelizacyjne przedstawicieli przemysłu odnoszą tu swoje tryumfy nad niezrzeszonym rolnictwem.

Również przyczynia się do zaostrzenia kryzysu pierwotny sposób gospodarowania znacznej części drobnych rolników i niechęć do poznania i urucho-



mienia tych działów produkcji rolnej, której owoce najbardziej poszukiwane są na rynkach krajowych i zagranicznych i które znacznie mogą podnieść dochodowość rolnictwa.

Niedorozwój kryzysu i trudnego położenia rolników w Polsce wewnątrz-ustępują przed jedną, która odgrywa rolę dominujących ryn-ającą i ciężkim brzemieniem kładzie się nie tylko na ków zbytu doli człowieka, lecz i na całokształcie życia gospo- na produk- darczego i państwowego w Polsce. ty rolne.

Nieszczęściem Polski jest niedorozwój wewnętrznych rynków zbytu dla rolnictwa. Często słyszy się zdanie, że o pomyślności 30 % ludności miejskiej, robotniczo — rzemieślniczo — kupieckiej, decyduje pomyślność 70 % ludności rolniczej. Tak jest rzeczywiście! Trzeba jednak do tego powiedzenia dodać, że i odwrotnie — o pomyślności ludności rolniczej decyduje pomyślność mieszkańców miast. Tak, jak przyrodzonym rynkiem zbytu dla wytwórczości miejskiej jest wieś, tak dla wytwórczości wiejskiej jest miasto. Nie komu innemu, jak właśnie rolnikowi najlepiej powodzi się w krajach przemysłowych o licznej ludności miejskiej. Nie gdzieindziej, jak w Niemczech ceny na żyto w czerwcu 1932 r. wynosiły 58 zł w przeciwstawieniu do ceny polskiej 30 zł. za 1 mtr.

Rozwój przemysłu — rozrost miast potrzebny jest właśnie ludności rolniczej nie tylko dlatego, że miasta są tym naturalnym rynkiem zbytu dla produktów rolnych, ale i dlatego, że miasta w swojej ekspansji przeznaczone są do przyjmowania nadmiaru ludności wiejskiej, są tym jakby rynkiem zbytu dla przyrostu ludności. Okoliczność ta ma specjalne znaczenie w Polsce — kraju o hyperprodukcji ludzkiej. Rozwój przemysłu ma nie tylko znaczenie dla rolników, lecz przede wszystkim dla Państwa, jako organizacji obejmującej wszystkie zawody i reprezentującej interesy narodu, jako całości.



Dzięki przemysłowi Polska może wzrosnąć szybko pod względem ilości mieszkańców i bogactwa materialnego. Przemysł przy nowoczesnych środkach walki przygotowuje odpowiednie zastępy wojowników, niż rolnictwo, bo wojowników zaprawionych do obsługi maszyn, a więc i nowoczesnego oręża — tanków, aeroplanów, armat i karabinów maszynowych.

Program  
gospodar-  
czy ks.

Ekonomista niemiecki List stworzył szkołę ekonomiczną, którą nazwano narodową — szkołę zasadniającą potrzebę rozwoju wytwórczości przemysłowej z punktu widzenia interesów Państwa przy pomocy wszelkich dostępnych środków, przede wszystkim zaś cel. Programy mężów stanu niemieckich, twórców Zollverein i późniejszej ery Caprivi, która dała początek potęgze gospodarczej Niemiec, oparte były na teorii i wskazaniach Lista.

Druckiego-  
Lubeckiego.

W Polsce człowiekiem, który wyprzedził Lista i wcielał w życie późniejsze jego teorie był ks. Drucki-Lubecki, jeden z największych mężów stanu Polski, który w posunięciach gospodarczych dał ujście dążeniom naszym do niezależności politycznej, który po zniszczeniu, spowodowanem wojnami napoleońskimi ugruntował pomyślność gospodarczą Kongresówki i stworzył finansowe warunki dla powstania 1831 r. Jeżeli powstanie zawiodło, to stało się to z powodu wojskowej natury — okazał się brak wodza, który potrafiłby był zdyskontować te walory gospodarcze, jak i bitność żołnierza polskiego.

Program Lubeckiego był trudny do zrealizowania, gdyż stworzony został dla społeczeństwa, tkwiącego w zakorzenionych tradycjach, które w dawnej Polsce fatalnie odbiły się na losach Państwa. Historycy zgodni są co do tego, że jedną z głównych przyczyn utraty niepodległości był upadek miast, spowodowany tylko częściowo odcięciem Polski od Morza Czarnego przez Turcję, a w przeważnej mierze prawami pisanymi i zwyczajowymi, które hamowały rozwój handlu i rzemiosł i odsuwały szlachtę od tych zawodów miejskich.



Książę Drucki-Lubecki naprawił błędy przeszłości i zbudował fundament pod nowożytną psychologię obywatela polskiego, dał program gospodarczy Polsce, nie mówiąc już o tem, że również, biorąc rzecz realnie, po nieudanych próbach Króla Stanisława Augusta i Tyzenhauza stworzył żywotny, na zdrowych zasadach oparty przemysł polski.

Kryzys, a samowystarczalność gospodarcza.

Ktoś mógłby wtrącić, że rady ks. Druckiego-Lubeckiego są spóźnione, że uprzemysłowienie nie ratuje sytuacji, bo przecież i kraje przemysłowe cierpią z powodu kryzysu i to w jeszcze silniejszym stopniu, niż rolnicze. Tak! chodzi tu jednak nie o uprzemysłowienie jako ideał sam w sobie, lecz o równowagę w rozwoju przemysłu i rolnictwa w każdym kraju — o rynki wewnętrzne dla każdego rodzaju produkcji.

Kraje przemysłowe cierpią na hyperprodukcję przemysłową, tak, jak rolnicze — na nadmiar produktów rolnych. Kraje przemysłowe dążą wszelkimi sposobami do dźwignięcia rolnictwa na poziom samowystarczalności wewnętrznej.

Z drugiej strony kraje mało uprzemysłowione, jak Włochy i prawie zupełnie nieuprzemysłowione, jak np. Litwa, Rumunja i Rosja dokonują olbrzymich wysiłków w kierunku budowy fabryk. Zwłaszcza dużo pod tym względem robi Rosja, której „piatiletka” jest niczem innem, jak programem uprzemysłowienia kraju.

Dążenie powszechne do wprowadzenia równowagi produkcji krajowej łączy się z odgradzaniem się jednych państw od drugich murem chińskim celnym.

Świat zrozumiał, że w olbrzymiej skali handlu międzynarodowego nie da się wprowadzić równowagi między różnymi gałęziami produkcji, że nie pomogą tu nawet wielkie kartele i trusty, o bankructwach których słyszy się coraz częściej, i że raczej uczynić to można w poszczególnych komórkach wszechświatowego organizmu gospodarczego, jakimi są właśnie poszczególne państwa.

Na dowód słuszności takiego poglądu można przytoczyć Francję, która utrzymała wyjątkową proporcjonalność w rozwoju przemysłu i rolnictwa i uniknęła przerostu w jednym i drugim kierunku. To też Francja pomimo wielkiego zniszczenia wojennego i olbrzymich długów, przechodzi chorobę kryzysową pod względem bezrobocia i walutowym łagodniej od innych państw. Jeszcze raz genialność rasy łacińskiej święci tu swoje tryumfy.

W miarę podnoszenia się kultury — nawet takich krajów, które uważane były do niedawna za pierwotne — ustaje fantastyczne wzbogacanie się państw przemysłowych kosztem — rolniczych. Zatrąca to trochę o teorię Karola Marxa o zagranicznych rynkach zbytu, których konieczny upadek musi doprowadzić kapitalizm do zagłady.

Obecnie obserwujemy, jak właśnie kapitalizm stara się wydostać z trudności, jak dąży do przywrócenia utraconej równowagi.

Widzieliśmy, że czyni to przy pomocy barjer celnych, wznoszonych nieomal przez wszystkie państwa. Olbrzymi ruch w kierunku samowystarczalności różnych krajów jest jakby podświadomym aktem egoizmu twórczego, zmierzającym w prostej linii do dobra ogólnego, a więc będącym synonimem czegoś, co możnaby nazwać „altruizmem międzynarodowym”.

Każdy kraj musi zwalczyć hydrę kryzysu u siebie — ułatwi to pracę innym.

Protekcjonizm powszechny jest dla nas objawem pomyślnym, gdyż pozwala nieskrępowanie rozwijać zaniedbane gałęzie produkcji, niezbędne dla ugruntowania niezależności państwowej. Przecież niedawno jeszcze międzynarodowe konferencje gospodarcze, odbywane pod egidą Ligi Narodów, dążyły do utrwalenia w Polsce charakteru rolniczego, obiecywały pomoc finansową pod warunkiem zastosowania się do rad, według których Polska miała się stać wiecz-



nym terenem eksploatacji dla krajów przemysłowych i rzucały gromy na protekcjonizm „małych” państw.

I oto dzięki kryzysowi zdarza się sposobność zrewidowania dawnych poglądów gospodarczych i nieskrępowanego pójścia za wskazówkami największego męża stanu polskiego i ekonomisty z przed stu laty. \*)

Upośledzenie  
przemysłu.

Niestety w roku 1918 zaraz po wskrzeszeniu siłą orężną Państwa Polskiego nie przyjęliśmy jego programu. Zaczęliśmy szukać innych dróg, które w ostatecznym wyniku zawiodły nas do trudności doby obecnej. Zamiast wzmożenia produkcji we wszystkich gałęziach pracy, zajęliśmy się przedewszystkiem regulowaniem sprawy podziału dóbr.

Przemysł i handel, a więc miasta znalazły się w trudnych warunkach rozwojowych. Przedewszystkiem zmieniły i skurczyły się dla nich rynki zbytu. Na zachodzie dla węgla naszego i stali odpadły prowincje niemieckie, na wschodzie, dla przemysłu Kongresówki odpadła znaczna część rynków wschodnich. Rezygnacja z Kijowa pozbawiła nasz przemysł olbrzymiego rynku zbytu jakim jest Ukraina.

W każdym razie pozostało do obsłużenia olbrzymie terytorjum Państwa Polskiego, które wymagało odbudowy i rozbudowy pod każdym względem. Również stały otworem niektóre rynki zagraniczne południowe i wschodnie, przyzwyczajone do towarów polskich i usposobione życzliwie do idei współpracy gospodarczej z Polską.

Tymczasem polityka podatkowa, społeczna i finansowa polska przed rokiem 1926 marnuje szanse rozwojowe i udaremnia wiele wysiłków w kierunku ekspansji przemysłowej. Towar polski obciążony wielkimi ciężarami nie jest w stanie walczyć zwycięsko o lepsze na rynkach zagranicznych z wyrobami innych narodów, a słaba siła nabywcza pro-

\*) Memorandum polskie złożone w Lozannie idzie w innym kierunku. Może chodzi tu o posunięcie taktyczne, bo interes gospodarczy polski wymaga protekcjonizmu.



duktów rolnych zamyka przed nim w znacznej mierze i rynki wewnętrzne.

I tak faktyczne wpływy z podatku przemysłowego w r. 1931 wyniosły 299 milionów złotych, podatek dochodowy w miastach dał 227 milionów zł., podatek od nieruchomości miejskich 52 miliony zł., razem więc miasta zapłaciły najważniejszych podatków skarbowych 578 milionów złotych.

Jednocześnie podatek gruntowy daje Państwu około 60 milionów złotych, a dochodowy, płacony wyłącznie przez rolników około 35 milionów zł. Razem więc rolnicy w całej Polsce płacą 95 milionów zł., stanowiąc 70 % ludności, w porównaniu z miastami liczącymi 30 % ludności, a płacącymi 578 miljon. zł. skarbowych podatków bezpośrednich.

Dodać do tego należy, że i podatki pośrednie: cła, monopole i podatek od spożycia oraz koszt dumpingu ponoszą przeważnie mieszkańcy miast, jako główni konsumenci wyrobów zagranicznych, monopolowych i dumpingowych.

Do tych ciężarów dochodzą świadczenia społeczne w wysokości przeszło 600 milionów złotych, z których na wieś wypada zaledwie 35 milionów zł. ubezpieczeń, płaconych przez większą własność.

Ubezpieczenia społeczne są instytucją jakby stworzoną dla Polski ze względu na często spotykaną naszą lekkomyślność.

Dobrze, że każdy obywatel zmuszony jest ustawowo do myślenia o przyszłości, do zabezpieczenia swego bytu na wypadek choroby i bezrobocia. Ubezpieczenia mają i tę dobrą stronę, że przyczyniają się do gromadzenia kapitałów, które mogą następnie być użyte na cele produkcyjne. Jednak — według stawu grobla. Nie ulega wątpliwości, że ubezpieczenia ciężkim brzemieniem legły na naszej wytwórczości. Należałoby wszelkich sił dołożyć, żeby przy pewnym zmniejszeniu świadczeń i po gruntownem zracjonalizowaniu gospodarki w instytucjach



ubezpieczeniowych, można było obniżyć kosztu prowadzenia skądinąd pożytecznych instytucyj społecznych.

Dalej nie ulega wątpliwości, że poważną przyczyną wysokich cen wyrobów fabrycznych jest drogi kredyt, z którego przemysł i handel zmuszony jest korzystać.

Drożyna ta, jak wiadomo, sprowadzona została ucieczką kapitałów z Polski z powodu zbyt długo trwającej dewaluacji (od roku 1921 — 1926), nieusprawiedliwionej koniecznościami gospodarczemi, ani państwowemi. Ucieczka kapitałów pomimo stabilizacji pieniądza od maja 1926 r. wciąż trwa i długie lata jeszcze pozbawiać będzie Polskę sił żywotnych. Ucieczka ta odbija się niekorzystnie na życiu gospodarczem, bo zmniejsza potrzebne środki na inwestycje i nowożytnie zmechanizowanie narzędzi produkcji, zmierzające do obniżenia cen wyrobów fabrycznych. Brakiem kapitałów wytwórczość nasza przemysłowa bita jest podwójnie: raz — wysokimi procentami od kapitału obrotowego, ciążącemi bezpośrednio na cenie towarów, po drugie brakiem środków na inwestycje.

Co jednak ma rolnictwo z takiego, rzeczby można, upośledzenia przemysłu i handlu?

Przerzuca- Znamy dobrze zjawisko tak zwanego przerzuca-  
nie cięża- nia podatków. Podatki i wszystkie inne ciężary przemysł  
rów, jako i handel dla uniknięcia bankructwa zmuszony jest  
przyczyna przerzucać na konsumenta. Konsumentem zaś wyro-  
rozpiętości bów fabrycznych w Polsce jest rolnik, więc kończy  
cen. się na tem, że znaczną część podatków, ubezpieczeń  
i kosztów kredytu faktycznie pokrywa wieś. Dzieje  
się to wtedy, kiedy rolnik kupuje pług, nawóz sztuczny,  
buty, ubranie etc. W tym dopiero oświetleniu staje  
się zrozumiałą przyczyna rozpiętości cen wyrobów  
fabrycznych i produktów rolnych.

Polski Ostatecznie następuje wyrównanie. Na rolnic-  
dumping. two, które miało być uprzywilejowaniem spadły cię-  
żary, ponoszone przez przemysł i handel. Równowa-  
ga została przywrócona i wszystko zdaje się być

w porządku. Jednak tak nie jest, gdyż na cudzoziemskich konsumentów przerzucać koszty i ciężary nie jest tak łatwo, bo na rynkach zagranicznych towary polskie muszą być konkurencyjne i niemożna na nie dowolnie cen podnosić. Żeby towary te pomimo wszystko sprzedawać, trzeba stosować ceny dumpin-gowe, które mogą mieć znaczenie jako chwilowa paljatywa, jednak *à la longue* wyniszczają kraj i są jakby haraczem, płaconym przez konsumenta krajowego na rzecz sztucznego utrzymania przy życiu podupadającej gałęzi produkcji. Należą tu również tak osławione ceny na węgiel i cukier.

Węgiel eksportuje się forsownie, żeby tylko utrzymać przy życiu górnictwo polskie i mocno związać z Polską Górny Śląsk. Głównym argumentem, wysuwany przez Niemców na Radzie Ambasadorów było twierdzenie, że po przyłączeniu do Polski Górnego Śląska zamrze tam przemysł i handel. Niemcy wiedzieli, że rynkiem zbytu dla węgla jest przemysł, a nie piece w wiejskich chałupach i spodziewali się, że Polska nie potrafi stworzyć sprzyjających warunków dla rozwoju przemysłu u siebie. Tak się też stało. Dla utrzymania przy Polsce Górnego Śląska chętnie damy nie tylko pieniądze, lecz i życie! Ale poco niepotrzebnie narażać społeczeństwo na straty, kiedy do tego samego celu można dojść znacznie skuteczniejszym i zupełnie naturalnym sposobem, t. j. przez usunięcie sztucznych trudności, stawianych rozwojowi przemysłu krajowego.

Takie rozwiązanie kwestji zamiast uciekania się do dumpingu ma i tę dobrą stronę, że ułatwi nam stosunki dyplomatyczne z państwami, eksportującemi węgiel.

Jeżeli chodzi o cukier, to rzecz się ma podobnie, jak i z węglem z tą różnicą, że chodzi tu nie o pomoc dla górnictwa, a — rolnictwa. Mała konsumcja wewnętrzna zmusza do sprzedawania cukru zagranicę choćby po niskich cenach, byleby tylko można było utrzymać w ruchu wszystkie nasze cukrownie. Ro-



bi się to dla polskich rolników, z których znaczna ilość związana jest z cukrownictwem jako plantatorzy, odbiorcy wytlóków, lub sezonowi robotnicy. Jak wielkie znaczenie posiadają fabryki cukru dla rolnictwa świadczy najlepiej wartość produkcji buraków cukrowych, która przy niskich cenach wyniosła w roku 1931 przeszło 200 milionów złotych, podczas gdy wartość np. wyprodukowanej w całej Polsce pszenicy równała się zaledwie 180 milionom złotych.\*

Ostatecznie wadliwy system podatkowy, nadmierne świadczenia społeczne i skutki długotrwałej dewaluacji wytworzyły tak trudne warunki egzystencji dla przemysłu, że gdyby nie przedwojenne instalacje i przedsiębiorstwa państwowe, przecudny polski krajobraz, zielony na wiosnę i żółty dojrzewającym zbożem w porze letniej nie zakłócałyby natrętnie dymy z nieestetycznych kominów fabrycznych.\*\*

Psychologiczne przy- Skąd jednak pochodzi to niedocenywanie znaczenia przemysłu dla Państwa wogóle, specjalnie zaś dla czyny zatar- rolnika i robotnika polskiego? Skąd ta chęć stawiania trudności i przeszkód na drodze do uprzemysłowienia kraju?

przemysłu Mamy tu niewątpliwie do czynienia z dzie-  
w Polsce. dzicznymi tradycjami z czasów jeszcze przedrozbi-  
rowych, kiedy handel i rzemiosło było w pogardzie u szlachty. Ta niechęć przechodziła z pokolenia w pokolenie i dziś przerzuca się i na młodszą brać małorolnych gospodarzy. Jeżeli niemiec dziedziczy jakiś kapitał, to natychmiast bierze się do fabrykacji, żyd — do handlu, a polak napewno kupi kawał ziemi i osiadzie na wsi, rzucając zaszczyty, dochody

\*) Dumping polski w sferach finansowych nazywa się aktywizacją bilansu handlowego.

\*\*) Ostatnimi czasy w okręgu przemysłowym łódzkim obserwować można b. wymowne i smutne zjawisko przechodzenia większych przedsiębiorstw fabrycznych na wyroby tkackie chałupnicze, dokonywane na warsztatach ręcznych. Robią to przedsiębiorcy w celu uniknięcia podatków i innych świadczeń. W ten sposób zamiast nowożytniej mechanizacji, rzeczywiście wracamy do pierwotnego stanu sprzed 100 laty.



i przyjemności życia miejskiego. Polak jest z natury swej zakorzeniałym rolnikiem i to jest główny powód dla którego prawie cały handel i przemysł znajduje się w rękach cudzoziemców, albo mniejszości narodowych. Okoliczność ta staje się wtórną przyczyną niechęci społeczeństwa do objawów życia przemysłowego i handlowego.

Jednocześnie radykalizm robotniczy i inteligentki widzi w przemysłowcu i kupcu tego prawdziwego „burżuaja”, przedstawiciela znienawidzonego kapitalizmu.

Pozatem wreszcie szary tłum bez względu na zabarwienie polityczne i pochodzenie w naiwności swych rozumowań ekonomicznych widzi przeciwnika w kupcu i sklepikarzu, który zawsze sprzedaje mu towar zadrogo.

Krzywdzące przemysł i handel ustawodawstwo zostało obmyślane i uchwalone w sejmach, w których większość zawsze stanowili rolnicy wszystkich autoramentów i przedstawiciele radykalizmu społecznego w miastach. Sfery gospodarcze miejskie były zawsze bardzo nielicznie reprezentowane w naszych ciałach ustawodawczych i to przeważnie przez żydów z których często cennym zdaniem w sprawach ekonomicznych nikt się nie liczył właśnie dlatego, że były to głosy żydowskie.

Ustawodawstwo antyprzemysłowe jest owocem współpracy tych dwóch czynników, które powodując się źle zrozumiałym interesem własnym, lub doktrynerstwem, piłowały gałąź, na której siedziały i siedzą.\*)

Do sposobów hamowania rozwoju przemysłu, Polityka rozpatrując rzecz historycznie, trzeba zaliczyć również metody Władysława Grabskiego, który interweniował w Wł. giełdową — utrzymywaniem na giełdzie Grabskiego.

\*) Dodaćby tu można gorliwość niektórych urzędników skarbowych, którzy obdarzeni jedną z wymienionych psychik, korzystali z każdej sposobności, żeby przedsiębiorcy miejskiemu zadać śmiertelny cios, zgodny zresztą formalnie z obowiązującymi przepisami.



urzędowej sztucznego niskiego kursu dolara — wypłacał importerom jakby premje, które odbierał eksporterom, przez co utrudniał eksport i produkcję krajową.

Próby zmniejszenia podatków przemysłowych. Przemysł jest ważną i tak pożądaną częścią składową naszej działalności gospodarczej, że czas już najwyższy, żeby ustało prześladowanie go w Wolnej i Niepodległej Polsce.

Rząd pomajowy w czasach konjunktury dwukrotnie starał się zmniejszyć podatek obrotowy w poprzednich dwóch sejmach, jednak bezskutecznie. Obecnie, pomimo kryzysu i zmniejszonych wpływów w skarbie Państwa, duże ulgi wprowadzone zostały dla płatników podatku obrotowego. Zresztą ulgi podatkowe leżą w programie, opracowanym przez profesora Kemmerera i b. naszego doradcę finansowego Dewey'a.

Cudzoziemskie i państwobryki obce na terenie naszego Państwa, gdyż jeżeli wowe fabrykantem jest prywatny cudzoziemiec, lub cudzoziemska osoba prawna, wtedy Polska musi płacić zagranicy haracz w postaci zysków i procentów od obligacji i dywidend. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jeżeli nie mamy dostatecznej ilości przedsiębiorstw polskich, jeżeli nasze kapitały wstydliwie się kryją, lub emigrują zagranicę, to niechże przynajmniej cudzoziemcy przywożą nam swoje oszczędności i niech nam zakładają fabryki, które zatrudnią bezrobotnych i stworzą rynki zbytu dla rolnictwa. Zrozumiemy, na czym polega dobrodziejstwo wysłane Polsce nawet przez cudzoziemskie przedsiębiorstwa, jeżeli sobie uprzytomnimy, jaki przewrót następuje w głuszy wiejskiej, kiedy powstaje tam fabryka — jak kultura się tam zaraz podnosi, jaka tam zmiana następuje, jak znika bezrobocie wśród robotników rolnych (obieźysasów) i jak łatwo tam i koźzystnie sprzedaje się produkty rolne. Haracz w postaci dywidend dla zagranicy mniejszy jest jednak

może od kosztów dumpingu, z którego w pierwszym rzędzie korzysta konsument zagraniczny.

Napewno większym jeszcze dobrodziejstwem będzie powstanie fabryki państwowej, która nie potrzebuje zysków wysyłać zagranicę. Trzeba też być bardzo ostrożnym w zwalczaniu i depopularyzowaniu idei etatyzmu polskiego.

Słychać dziś inne głosy, które dla ożywienia Dewaluacja, przemysłu zalecają dewaluację, pamiętając, że w początkowym stadium spadku wartości pieniądza przemysł rzeczywiście wzmacnia swoje obroty. Każda dewaluacja ma to do siebie, że nie wytwarza nowych wartości, a to co odbiera jednemu — daje drugiemu, jednocześnie jednak zmusza do emigracji oszczędności krajowe — na tem właśnie polega niszczycielska akcja tego systemu.

Dewaluacja jest usprawiedliwioną w czasie wojny, kiedy na twórczą pracę niema czasu, zresztą kiedy trzeba stosować nawet najbardziej drakońskie prawa wywłaszczeniowe, byleby tylko wygrać wojnę. Nigdy jednak dewaluacja w czasie pokoju żadnych usług oddać nie może, a w Polsce obecnie oznaczałaby natychmiastowe przejście na walutę dolarową, gdyż brak już naiwnych, którzy godziliby się na rekwizycje, dokonywane przy pomocy papierowego pieniądza. Taka sztuka może się udać tylko raz w ciągu życia jednego pokolenia.

Gdyby można było zmienić stosunek społeczeństwa do przemysłu i uporządkować nasze życie pod tym względem, to stalibyśmy się, jak to projektował i pewno jeszcze projektuje b. nasz doradca finansowy Dewey — benjaminkiem kapitalizmu zachodniego. Koncepcja Dewey'a właśnie polegała na odbudowie gospodarczej Polski, a nie Rosji, jak to ma faktycznie obecnie miejsce, a następnie dopiero przez Polskę — Rosji. Do wprowadzenia podobnej koncepcji potrzebne było jednak odpowiednie nastawienie całego społeczeństwa —

Plan  
Dewey'a.





rolniczego i robotniczego — i co z tego wynika liberalnych ustaw przemysłowych.\*)

Koncepcja w gruncie rzeczy nie jest nową — wprowadzona przez księcia Druckiego-Lubeckiego utrzymała się przy życiu aż do końca XIX stulecia, w ciągu którego przedsiębiorstwa zagraniczne budowały fabryki w Polsce, żeby wykorzystać siłę rąk zdolnego i pracowitego robotnika polskiego, a wyroby tych fabryk wysyłały do Rosji. W ten sposób powstała lwia część przemysłu polskiego, opartego o siłę roboczą polską i rynki zbytu rosyjskie.

Amerykanie spodziewali się, a może jeszcze się spodziewają, że do przemysłu polacy ustosunkują się podobnie, jak i oni. W Ameryce każda nowo-budująca się fabryka korzysta z wszelkich ulg — otrzymuje ziemię darmo od municypjów, zwalniana jest na szereg lat od podatków i t. d.

Solidaryzm  
gospodarczy. Jeszcze jest czas, szanse są jeszcze do wygrania! Z punktu widzenia gospodarczego zasada solidaryzmu rządzi światem. Niema sprzeczności interesów między miastem i wsią, przemysłem i rolnictwem, dłużnikiem i wierzycielem. Czynniki te napozór wrogie nie powinny atakować się na drodze przymusu ustawodawczego, bo przymus ten robi krzywdę nie tylko atakowanemu, lecz i mści się następnie na atakującym. Ludzie stworzeni są do wzajemnej wymiany usług i towarów, a pomyślność zależy nie od cudzej krzywdy, a od tempa produkcji i wymiany przy wyeliminowaniu wszelkiego marnotrawstwa.

\*) Znanе są wypadki szerszemu ogółowi, że nie dochodziło do stawiania fabryk w Polsce przez cudzoziemców z powodu niemożności dojścia do porozumienia w sprawie ustaw o opiece społecznej. (Ford).

## Dłużnicy i wierzyciele.

Jak powstają kapitały — na brak których się narzeka, do których się wzdycha i dopływu których dla ożywienia naszego życia gospodarczego wciąż się spodziewa z zagranicy? Kapitał  
i oszczęd-  
ności.

Ostatecznie wszystko, co widzimy jest kapitałem — ziemia i las, budynki, maszyny i to, co jest pod ziemią — minerały, pieniądze i weksle, czek i obligacje, bawełna, ubranie. buty ect.

To jednak, do czego wzdychamy jest kapitałem płynnym, szukającym lokaty — kapitałem, który jak kaczka na wiosnę krąży nad stawami niezdecydowana, gdzie ma osiąść, dopóki sobie miejsca nie wybierze i nie uwije gniazda nastaje.

Kapitał o którym mowa ma służyć do uruchomienia martwych, może jeszcze przedwojennych, lub zupełnie nowych przedsięwzięć, do podniesienia rentowności już czynnych fabryk, bądź warsztatów rolnych bez względu na to, czy są prywatne czy państwowe. W tym ostatnim wypadku byłyby to takie przedsięwzięcia, jak koleje i porty, stanowiące warunek pomyślności wszystkich innych, lub takie, których wymaga wogóle interes Państwa.

Kapitał w znaczeniu siły potencjalnej, która tworzy nowe życie, która uruchamia warsztaty i zatrudnia bezrobotnych, która wraz z „pracą” i „ziemią”, jak uczy ekonomja, tworzy trzy zasadnicze czynniki produkcji (w naszych czasach wymie-



nia się jeszcze czwarty czynnik — wynalazczość) — kapitał taki ma tylko jedno źródło, jedno pochodzenie — oszczędność ludzką indywidualną, lub zbiorową.

Kapitał pochodzi z oszczędności i jest przewyżką dochodów nad wydatkami, jest tem, co ludzie sobie od ust odjęli dla swego przyszłego dobra, jest tem, co wieśniacy nazywają „krwawicą i potem ludzkim” — jest więc rzeczą bardzo cenną nie tylko z powodu swej siły potencjalnej, zdolności nabywczej, swej wartości, lecz i z tytułu swej genezy.

Otóż z tą rzeczą cenną i tak szanowną polskie rządy od początku istnienia Państwa obchodziły się aż nazbyt bezceremonialnie i brutalnie.

Stosunek socjalizmu do kapitału. U źródła takiego postępowania mieliśmy dwie psychologje: jedną, opartą na doktrynie socjalistycznej, drugą — na koniecznościach wojennych.

Jest błędem specjalnie socjalizmu polskiego, że indentyfikuje kapitalizm z kapitałem. Nie jeden możeby miał coś do powiedzenia przeciw kapitalizmowi, jako ustrojowi gospodarczemu, ale to nie oznacza jeszcze, że należy niszczyć kapitał i hamować przez to rozwój warsztatów pracy. Jako tako rozsądna akcja powinna się zatrzymać zawsze tam, gdzie niebezpieczeństwo grozi kapitałowi, a nie kapitalizmowi — trzeba umieć odróżnić te dwa pojęcia. Jest rzeczą drugorzędną, do kogo należy kapitał — jest to zagadnienie podziału dóbr — czy do akcjonariuszy, prywatnych jednostek, Państwa, samorządu, czy też kooperatywy. Jest rzeczą najważniejszą, żeby ten kapitał był, żeby istniał w jak największych rozmiarach — nie tylko, żeby był, ale żeby go wciąż przybywało. Na tem właśnie polega dynamika życia gospodarczego — wieczny jego postęp. Dlatego też ekonomja nie jest nauką statyczną.

Dopóki narzędzia produkcji znajdują się w przeważającej mierze w rękach prywatnych przedsiębiorców, dopóty liczyć musimy na przyrost kapitału w drodze dobrowolnej i przede wszystkim indywidu-



alnej kapitalizacji, której nie wolno hamować pod groźbą unieruchomienia warsztatów pracy.

Każdy socjalista powinien wiedzieć, że wstrzymanie procesu oszczędzania zawsze pociąga za sobą bezrobocie.

Inaczej jest w Rosji, gdzie oszczędność indywidualna przejawia się wyłącznie w formie tezauryzacji (gromadzenia skarbów — w złocie, w brylantach, ewentualnie w dolarach), a pozatem panuje t. zw. kapitalizacja przymusowa, t. j. odbieranie obywatelowi przez Państwo wszystkiego poza przedmiotami niezbędnymi do jakiegoś minimum egzystencji.

Tam oczywiście może panować skrajne lekceważenie, nawet prześladowanie — łącznie do kary śmierci — ludzi oszczędzających. Lekkomysłne więc nastawienie się w Polsce obywateli o mentalności socjalistycznej przeciw ciułaczom oszczędności, określanych mianem kapitalistów, uderzyło faktycznie w sam kapitał.

Również uderzyły w kapitał konieczności wojenne i związane z niemi sposoby postępowania, odziedziczone po zaborcach niemieckich, które niczem innem nie były, jak skrajnym etatyzmem, socjalizmem państwowym niemieckim z czasów wojny. Dwa te tarany za pośrednictwem pierwszego sejmiku uderzyły w nasze życie gospodarcze i ostrzem różnych ustaw rozgromiły i rozpędziły nasze kapitały krajowe.

Konieczności wojenne.

Prym trzymała tu dewaluacja, czyli nie zawsze Dewaluacja, formalne, ale zawsze faktyczne i skuteczne prawo dumping wszystkich przedmajowych ministrów skarbu do nieograniczonego druku pieniędzy papierowych bez pokrycia złotem. Były jeszcze inne ustawy, jak prawo o lichwie żywnościowej i pieniężnej, o różnych centralach dewiz, opodatkowaniu wkładów ect. — Ale w czasie inflacji nie odgrywały większej destrukcyjnej roli, bo gwałtowny spadek pieniądza był tak potężnym środkiem zniszczenia, że wszystko inne blezło wobec niego.

Dewaluacja i ucieczka kapitałów.



Jak wiadomo druk pieniędzy bez pokrycia jest jedną z form opodatkowania ludności. Jest to podatek najniesprawiedliwszy, bo wymierzony przeciw pracownikowi i człowiekowi oszczędzającemu, jednak w niektórych momentach dziejowych nieunikniony. Podatek ten był zupełnie na miejscu u nas do końca roku 1920, bo nie mieliśmy jeszcze zorganizowanego należycie Państwa, obejmowaliśmy zmienne co do granic terytorjum i prowadziliśmy ciężkie wojny na kilku frontach. Kosztów tych wojen nie moglibyśmy pokryć na zwykłej drodze podatkowej, więc nie było innej rady, jak uciec się do najłatwiejszego, choć najniesprawiedliwszego i szkodliwego dla życia gospodarczego podatku, jakim jest inflacja. Szkodliwość tego podatku pochodzi stąd, że uniemożliwia tworzenie się kapitałów na drodze kapitalizacji dobrowolnej, przeto hamuje postęp gospodarczy i pomimo chwilowego ożywienia ostatecznie niszczy warsztaty pracy.

Po zakończeniu wojny i to wojny zwycięskiej należało natychmiast zerwać z dewaluacją. Natychmiast trzeba było zrównoważyć budżet i zacząć normalne życie Państwa i społeczeństwa na dorobku. Jednak dewaluacja trwała jeszcze pięć lat z krótką przerwą, odpowiadającą usiłowaniom waloryzacyjnym Władysława Grabskiego. Przyczyna tej niepotrzebnej dewaluacji jest jasna i dobrze znana wszystkim.

Różne partje żądały dla swoich członków przywilejów i pieniędzy — rozdawnictwo pieniędzy nazywało się udzielaniem pożyczek, ale każdy wie, czem była pożyczka dana w pieniądzu, którego wartość spadała z dnia na dzień — była to faktycznie nagroda za wierność partji, prezent z funduszków państwowych, pochodzących z podatku inflacyjnego.

Wszystkie partje miały swoje banki, a pozatem wpływowi ludzie ze sfer parlamentarnych i rządowych na drodze pożyczek dorabiali się majątków, kupując je za pieniądze pochodzące z banków państwowych, lub korzystając z parcelacji rządowej na długoterminowych warunkach spłaty, ostatecznie,

skupując zwyczajnie za pożyczone pieniądze dolary, których potem nieznaczną część sprzedawało się na spłatę zaciągniętej pożyczki w markach lub złotych Grabskiego.

Były to ponure czasy — i nie tak prędko Polska o nich zapomni, gdyż ciążą jeszcze i długo ciążyc będą na naszym życiu gospodarczem.

Były to czasy, kiedy wierzyciela w Polsce bito najmocniej, kiedy konfiskowano ludziom dobrej wiary olbrzymie kapitały. Były to czasy, które gruntownie zraziły jednych do samej zasady oszczędzania, drugich — do oszczędzania w polskiej walucie. Wtedy to zaczęto oszczędzać w obcych pieniądzach, prze-ważnie w dolarach.

A cóż to jest dolar w rękach obywatela polskiego, jak nie bezprocentowa pożyczka, udzielona przez tego obywatela rządowi Stanów Zjednoczonych? Emisja banknotów przez t. zw. banki narodowe w Ameryce odbywa się pod zastaw państwowych pożyczek obligacyjnych, ale nawet gdyby tak nie było, to w każdym razie emisja ponad pokrycie złotem jest pożyczką, zaciągniętą u posiadaczy banknotów, która w razie dewaluacji dolara zmieni się na konfiskatę.

Więksi wierzyciele lokowali wtedy i wielu z nich wciąż jeszcze lokuje kapitały bezpośrednio w bankach zagranicznych: szwajcarskich, angielskich, gdańskich lub niemieckich. Tak wyglądała i niestety wciąż jeszcze wygląda emigracja kapitałów, zaoszczędzonych w Polsce.\*)

Profesor Kemmerer wyraźnie mówi w swej pracy, że dopóki jedni polacy będą lokować swe oszczędności zagranicą bez procentu, albo za małym oprocentowaniem, drudzy zaś z Rządem na czele go-

\*) Polska forsownie eksportuje, uprawia dumping po to, żeby jej obywatele, zamiast sprowadzać wzamian zagraniczne maszyny i surowce, niezbędne dla rozwoju naszego życia gospodarczego, lub opłacać zagranicznych specjalistów, organizatorów tego życia, — mogli lokować osiągnięte z eksportu kapitały na rachunkach w bankach zagranicznych, lub kupować dolary ewentualnie złoto i trzymać je ukryte w siennikach, kufrach i safesach.



towi są płacić obcym wierzycielom wysokie procenty od pożyczonych pieniędzy, dopóty nie będzie większego dopływu do Polski kapitałów z zewnątrz. Nie możemy spodziewać się tanich kapitałów obcych, dopóki nie powrócą kapitały wywiezione z Polski dawniej i dopóki nie ustanie emigracja tworzących się kapitałów nowych. Chcąc skierować dopływ kapitałów z zagranicy trzeba, mówiąc obrazowo, zmienić nachylenie kanału, którym mają płynąć te kapitały w kierunku do Polski, zamiast jak to miało miejsce dotychczas — od Polski. Nie można spodziewać się od cudzoziemców większego zaufania do naszych dłużników, do naszych ustaw, urządzeń państwowych i pieniędzy, niż posiadamy sami. O tem zaufaniu właśnie świadczy stan naszych wkładów bankowych i kurs na giełdach wewnętrznych naszych obligacyj i akcji prywatnych i państwowych, obserwowany w zestawieniu z ilością kapitałów, lokowanych w tej, czy w innej formie zagranicą, o czem miarodajne czynniki zagraniczne giełdowe doskonałe są informowane.

A nasze pożyczki państwowe?

Wewnętrzne — Jeżeli dziś nie możemy liczyć na większe po-  
 ne pożyczki wodzenie jakichkolwiek pożyczek wewnętrznych —  
 państwowe. w złotych, czy w dolarach — to dlatego, że nasze  
 rządy przedmajowe w czasie dewaluacji bezwzględnie  
 i krzywdząco obeszły się z najlepszymi synami Ojczyzny, którzy zawierzyli Państwu i często wszystkie swoje oszczędności ulokowali w tych pożyczkach. A przydałoby nam się teraz zaufanie naszej oszczędzającej publiczności. Zamiast starać się o nową transzę pożyczki francuskiej na budowę kolei węglowej moglibyśmy łatwo uzyskać dla niej pokrycie na rynku wewnętrznym i nie tylko dla tej jednej, ale i dla całego szeregu innych.

Kapitały amerykańskich — Jeszcze jednym klasycznym przykładem naszej  
 polaków. dawnej polityki finansowej jest tragiczne nieporozumienie, jakie zapanowało między Skarbem Państwa i polską emigracją amerykańską — nieporozumienie, któ-



re likwidowane było nieomal na drodze dyplomatycznej.

Po odbudowie Państwa Polskiego powstał wśród naszej emigracji za oceanem naturalny pęd do nawiązania ścisłego kontaktu ze starym krajem. Rzecz wzięta była po amerykańsku — to jest po kupiecku według pojęć zachodnich. Intuicyjnie i żywiołowo nieomal postanowiono lokować polskie oszczędności, zdobyte za oceanem — w kraju. Jednocześnie liczone, że kapitałami tak powstałymi odbuduje się gospodarkę polską. Spodziewano się wzamian skromnego bodajby procentu. Gdyby sprawa poszła normalnym, zwykłym w zachodnich stosunkach trybem, to mielibyśmy zapewniony stały, olbrzymi dopływ kapitałów zagranicznych nisko oprocentowanych.

Niestety najlepsze chęci i możliwości zostały zmarnowane. Oto ówczesne władze polskie, nie uznające oficjalnie spadku wartości pieniądza, kazały emigrantom zmieniać dolary na marki i w tej formie dopiero lokować na rachunkach bankowych, przez co w krótkim czasie z dolarów zrobiły się grosze. Oto jak dokonana została legalnie konfiskata majątku naszej emigracji.

Czego nie udało się zrobić władzom państwowym to spełnili różni prywatni przedsiębiorcy, którzy pod pokrywką towarzystw akcyjnych, nieudolnie prowadzonych zaprzepaścili resztę oszczędności ludzi łatwowiernych.

Już znacznie później wypuszczona została pożyczka dolarowa, która miała zachęcić naszych emigrantów do lokowania oszczędności w kraju i odrobić popełnione błędy. Było już jednak zapóźno — publiczność została zrażona pierwszymi niepowodzeniami, falą powracających do kraju ludzi i kapitałów zatrzymała się, jeżeli nie nazawsze, to na bardzo długo.

Całkowita i częściowa konfiskata wierzytelności w Polsce miała dwojakiemu rodzaju charakter. Wywłaszczenie  
Konfiskata odbywała się na rzecz Państwa przy wierzyteli.



pomocy emisji banknotów bez pokrycia i pożyczek obligacyjnych, lub na rzecz niektórych uprzywilejowanych obywateli t. j. dłużników, przy pomocy zdevaluowanych rachunków bankowych i sum hipotecznych.

Potężnym ciosem, wymierzonym wierzycielowi polskiemu było t. zw. *lex Zoll*, prawo na podstawie którego odebrano znaczną część majątku właścicielowi sum hipotecznych przedwojennych.

Dziwimy się dzisiaj, dlaczego niema w Polsce kredytu długoterminowego tak niezbędnego naprz. dla ruchu budowlanego. Kredyt prywatny długoterminowy jest właśnie kredytem hipotecznym i nic dziwnego, że po *lex Zoll* niema w Polsce tak naiwnych ludzi, którzy chcieliby lokować owoce pracy całego czasem życia na polskich hipotekach, wartość których obalona już raz została uchwałą Sejmu. Nie zawahano się wtedy targnąć na podstawę prawną samej hipoteki i, zdawało się, niewzruszoną zasadę własności prywatnej.

W dodatku uczyniono to nie w imię interesu państwowego, a tylko dla korzyści grupy dłużników, wpływowych podówczas ludzi.

Specjalnie szkodliwie na życiu naszym gospodarczym odbiła się również dewaluacja wkładów w kasach gminnych w Kongresówce, kasach Stefczyka w Małopolsce, kasach spółdzielczych i samorządowych w Wielkopolsce, która zwłaszcza w byłym zaborze rosyjskim całkowicie zraziła ludność wiejską do bankowości — to mrowie ludzkie, skrzętne i pracowite, zdolne zaspokoić lokalnymi kapitałami wszystkie potrzeby gospodarcze wsi polskiej i dostarczyć środków również i na przedsiębiorstwa fabryczne i cele państwowe. Pozostawienie tej sprawy w zawieszeniu albo rozstrzygnięcie jej na niekorzyść wkladców odsuwa od Polski duże możliwości gospodarcze.

Rewolucja majowa i pieniądź polski.      Tak ugruntowała się w Polsce drożyzna kapitałów. Przedewszystkiem przyczyniła się do tego nieufność do pieniądza, który dwa razy stracił swoją wartość. O lokowaniu prywatnych oszczędności

w kasach i bankach polskich nie było mowy. Ludzie albo trzymali je zagranicą, albo w kraju w dolarach, albo wypożyczali między sobą na weksle przy bardzo wysokiem oprocentowaniu ze względu na obawę dalszego spadku wartości pieniądza.

W takim to momencie nadeszła rewolucja majowa. Rewolucja ta zawsze będzie błogosławioną, choćby za to, że bezpośrednim jej skutkiem była stabilizacja pieniądza polskiego. Okazało się że w obronie tego pieniądza trzeba było wystawić karabiny maszynowe i armaty. Po przewrocie ekonomicznym całego świata, a specjalnie polscy mogli zaobserwować niezwykle zjawisko. Wszelkie rewolucje i niepokoje polityczne na większą skalę mają to do siebie, że idzie z nimi w parze spadek wartości pieniądza, wywołany niepewnością jutra. Otóż rewolucja majowa miała wręcz przeciwny skutek, podniosła bowiem natychmiast wartość pieniądza z 15 zł. za jednego dolara na 9 zł. i następnie na tym poziomie stabilizowała go ostatecznie.

Stało się to oczywiście dzięki osobie Marszałka, do którego cały Naród (nieświadomie i opozycja) oraz cały świat miał absolutne zaufanie. Wiedzano, że Marszałek jest tym czynnikiem ładu i porządku oraz silnej woli, która rządzi narodami i która narody do pomyślności kieruje.

Ta wola natychmiast w dziedzinie gospodarczej tak się przejawiała, że na wszystkie żądania, kierowane do skarbu Państwa, partje otrzymały odpowiedź dobitną: „nie dam“. Tej silnej woli właśnie było potrzeba do stabilizacji pieniądza polskiego, tej silnej woli brakowało jednak Władysławowi Grabskiemu, który musiał okupywać się partjom, co też było główną przyczyną ówczesnej inflacji.

I stało się, że złoty polski został stabilizowany pomimo zastawienia zapasu złota w Anglii przez Władysława Grabskiego i pozbawienia pieniądza polskiego prawie całkowicie pokrycia, pomimo podnie-



sienia przez Marszałka uposażeń oficerów i podoficerów.

Dowodem, jak wielką wagę rządu Marszałka przywiązywały do stabilizacji pieniądza jest przybycie do Polski misji profesora Kemmerera i następnie działalność naszego doradcy finansowego Dewey'a, do wskazań którego stosowali się wszyscy ministrowie skarbu. Wola Marszałka i plan amerykański wydały świetne rezultaty i stworzyły nową erę dla polskiego życia gospodarczego.

Z nad głowy oszczędzającego człowieka w Polsce został nareszcie zdjęty miecz Demoklesa w postaci wiecznej dewaluacji. Całe społeczeństwo odetchnęło. Zaczęła się właściwa kalkulacja cen, robotnik i urzędnik wiedział, co warte jest jego wynagrodzenie, w bankach i kasach oszczędności pojawiły się wkłady, zaczął się ruch powrotny kapitałów z zagranicy do Polski.

Powrotem kapitałów własnych i dopływem obcych tłumaczy się bierny bilans handlowy w pomajowym okresie pomyślności. Pomimo wzrastającego eksportu, specjalnie zaś eksportu węgla, wartość towarów przywożonych przewyższała wartość towarów wywożonych. Dopływ kapitałów z zagranicy z konieczności odbywał się w postaci towarów i wywoływał przewyżkę przywozu nad wywozem.

Stopa Pomimo tych i wielu innych objawów pomyśl-  
procentowa, ności stopa procentowa aczkolwiek spadła, jednak  
a ustawy nie obniżyła się do norm przedwojennych. Dowodzi  
gospodar- to jeszcze wielkiej bojaźliwości naszych kapitałów  
cze. i niechęci kapitalistów do lokat w kasach i bankach,  
akcjach i krajowych obligacjach. Przypomina to starą  
prawdę, że łatwiej burzyć, niż budować. Nad naszym życiem gospodarczem długo jeszcze unosić się będzie zmora czasów inflacyjnych i straszyć oszczędności polskie. Te zmory i złe sny można prze-  
pędzić jedynie całkowitem zerwaniem z przeszłością.



Do tego oprócz zrównoważenia budżetu porzebną jest zmiana wadliwych ustaw, które właśnie wywołały popłoch wśród właścicieli oszczędności.

Należą tu oczywiście *lex Zoll* i krzywdząca konwersja pożyczek państwowych. Odbudowa kredytu hipotecznego musi się odbyć przez taką, czy inną nowelizację ustawy, która wywłaszczyła z większej części majątku tych, co zawierzili prawu hipotecznemu — w przeciwnym razie kredytem hipotecznym nie będzie się można w Polsce posługiwać za życia obecnego pokolenia.

Jeżeli również chcemy kiedykolwiek korzystać z rynku wewnętrznego dla obligacji państwowych, to musimy w całej pełni i w całej rozciągłości zwrócić wierzycielom Państwa wszystko to, co kiedykolwiek Państwo wbrew wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości ludzkiej im zabrało.

Jest to jedyny sposób odzyskania zaufania i utorowania drogi kredytowi Państwa. Reformę należałoby urzeczywistnić jak najprędzej — szkoda tu każdej chwili. Nie chodzi przytem o jakiś idealizm, lub czułościowość, ale o interes Państwa, o pomyślność gospodarczą Polski, która jeszcze na niejeden cel potrzebować będzie pieniędzy — czy to będą koleje, kanały, porty, linje okrętowe, czy też inne cele, ściślej związane z naszą obroną narodową.

Zwaloryzowane wszystkie pożyczki wewnętrzne, a więc: Jastrzębskiego, Odrodzenia i Miljonówka nie wyniosą zbyt wielkich sum. Po skonwertowaniu tych pożyczek roczna rata amortyzacyjna wraz z procentami nie przekroczy kilkudziesięciu milionów zł., na które w budżecie państwowym musi się znaleźć miejsce.

Wolaryzacja wkładów w kasach gminnych i spółdzielniach kredytowych będzie musiała również być przeprowadzona przy pomocy skarbu Państwa, gdyż wielu z obdarowanych dłużników nie będzie mogła z różnych powodów zapłacić należnych sum.



Oprócz wymienionych są jeszcze inne pozostałości z czasów dewaluacji — są to ustawy o walce z lichwą żywnościową i pieniężną.

Walka z lichwą żywnościową w praktyce tak dobrze jakby już nie istniała — ustawa stosowaną jest w wyjątkowych wypadkach i w praktyce ma na celu możliwe ujednostajnienie cen na obszarze całego Państwa. Komisje cennikowe faktycznie ograniczają swoją działalność do konstatowania cen rynkowych.

Ustawa natomiast o lichwie pieniężnej niekorzystnie odbija się na naszej stopie procentowej.

Pieniądz jest towarem tak, jak każdy inny z tą różnicą, że towar ten służy do wymiany, że jest pośrednikiem między jednym towarem, a drugim. Wiemy nie tylko z teorii, lecz i z długoletniego doświadczenia, że żaden towar nie znosi cen maksymalnych, narzucanych społeczeństwu na drodze politycznej. Jeżeli dziś władze naznaczyłyby naprz. na naftę cenę wyższą od rynkowej, to nafta poszłaby w górę do wysokości tej ceny. Jeżeli zaś narzucona cena byłaby niższą od rynkowej, to cena ropy podskoczyłaby bardzo wysoko, tem wyżej, im mocniejsze i okrutniejsze stosowanoby represje i kary względem sprzedawców, nie stosujących się do obowiązującego cennika. Nafta znikłaby z jawnego rynku, a byłaby sprzedawana pokątnie po cenach, które zawierałyby element ryzyka i mogłyby pokryć ewentualne straty, spowodowane ujawnieniem transakcji.

Taksamo jak nafta reaguje na ceny maksymalne i pieniądz. Przy obowiązującej stopie procentowej powstają dwie ceny na pieniądz, jedna — legalna i jawna, druga — pokątna. Jedna — oficjalna i niska przy niewielkiej ilości transakcji, druga — wysoka przy dużych obrotach.

I rzeczywiście na pieniądz w Polsce mamy dwie, a nawet więcej cen — nieomal każdy powiat ma swoją stopę procentową.

Tylko część transakcji kredytowych odbywa się jawnie i to przeważnie kapitałami, które Rząd daje do dyspozycji sfer gospodarczych za pośrednictwem banków państwowych. Inne transakcje, a jest ich bardzo dużo, wepchnięte zostały do podziemi i oddane na pastwę zawodowych, lub przygodnych lichwiarzy. I rzeczywiście w całej Polsce odbywają się olbrzymie operacje kredytowe między znajomymi i sąsiadami. Tysiące również zawodowych lichwiarzy w postaci osób prywatnych i różnych banków i bankczków dokonuje licznych transakcji bez kontroli władz i niezgodnie z obowiązującą ustawą o lichwie pieniężnej. Skontrolować i pociągnąć do odpowiedzialności karnej tych ludzi nie ma sposobu, gdyż transakcje dokonywane są w czterech czy i zabezpieczone weksłami obejmującemi pobraną sumę i procenty, w dodatku często jeszcze weksłami gwarancyjnymi.

Gdyby została wprowadzona swoboda pobierania dowolnych procentów przez każdego, a więc i przez banki oraz kasy uprzywilejowane, instytucje te, chwilowo podwyższając oprocentowanie wkładów odciągnęłyby znaczne kapitały od rynku pokątnego i przyzwyczałyby klientelę do poważnych lokat. W rezultacie może narazie podniosłaby się bankowa stopa dyskontowa, jednak z powodu dużego napływu wkładów stopa ta mogłaby być miarowo obniżoną, a wkładca, przekonany do solidności instytucji pozostałby się jej klientem nawet po obniżeniu oprocentowania wkładów. Oznaczałoby to pozostawienie walki z lichwą kasom i bankom na drodze wolnej konkurencji, a nie, jak dotychczas ma to miejsce, kontrolerom skarbowym, policji i sądom. Tak jest na zachodzie.

U nas potocznie rzecz biorąc, wielu ludzi wciąż węższy niepokój, spodziewa się Bóg wie czego — od wewnątrz i od zewnątrz naszego Państwa. Niepokój ten przeszkadza rozwinąć się normalnemu życiu gospo-



darczemu. Co ma być, to będzie, my zaś życie powinniśmy organizować tak, jakby spokój u nas i na całym świecie miał trwać wiecznie. Gdyby ludzie przed 1914 rokiem rzeczywiście spodziewali się jakiegoś kataklizmu, który miałby wybuchnąć z dnia na dzień, to nie byłoby żadnego postępu — życie gospodarcze nie osiągnęłoby takiego rozmachu, jaki obserwowaliśmy na zachodzie.

Im więcej jest w społeczeństwie ludzi trwożliwych, tem spokojniejsze i normalniejsze powinny być nasze ustawy, które powinny przekonywać każdego obywatela, że nastały już czasy zwykłe, przedwojenne, które wymagają spokojnej pracy i gromadzenia kapitałów.

Od normalnych czasów zależy zaufanie, ale i odwrotnie — normalne czasy są rezultatem zaufania obywatela do skarbu Państwa i wojska. Narody silne gospodarczo, oparte o własne kapitały, nie potrzebują obawiać się wojny. Silnych nikt nie napadnie, a siłę, zwłaszcza przy nowocześniejszej technice walki, daje kapitał. Gdyby pomimo wszystko doszło do wojny, to trzeba pamiętać że silni zwyciężają. Nie należy więc siać paniki wyjątkowymi ustawami i trzeba całkowicie zapewnić bezpieczeństwo oszczędnościom, bo na oszczędnościach oparta jest potęga gospodarcza, a więc i zewnętrzna Państwa.

W każdym kraju kryzys ma inne przyczyny, choć są przyczyny wspólne wszystkim krajom. U nas poważnie do ciężkiej sytuacji przyczynia się wysoka stopa procentowa — od 8 do 36% rocznie. Biorąc to zjawisko w porównaniu ze stosunkami zachodnimi, przychodzi się do przekonania, że tu leży punkt ciężkości naszych niedomagań gospodarczych, że należy użyć wszelkich wysiłków i zastosować wszelkie środki, żeby uchylić ten stan nienormalny. I rzeczywiście, wysoka stopa procentowa jest jedną z przyczyn drożyzny artykułów przemysłowych

w Polsce, hamuje eksport i dolega wszystkim sferom gospodarczym.

Również rolnik lekko przetrwałby ciężkie czasy niskich cen, gdyby nie wysokie procenty od pożyczonych pieniędzy. Nowe ustawy gospodarcze.

Naprzykład gospodarz 10-cio morgowy płaci wszystkich podatków państwowych, samorządowych sejmikowych i gminnych razem od 65 — 70 zł. rocznie. Jeżeli jednak ten gospodarz zrobił choćby 1000 zł. długu prywatnego, co zresztą często ma miejsce, to nie licząc amortyzacji, samych procentów płaci rocznie od 200 do 400 zł. Przykład ten najlepiej ilustruje nasze stosunki. Mówią to samo cyfry, zebrane przez Ministerjum Rolnictwa, które wykazują, że wszyscy rolnicy więksi i mniejsi w całym Państwie płacą procentów od pożyczek krótko i długo terminowych, zaciągniętych prywatnie lub w bankach przeszło 500.000.000 zł. rocznie, podczas gdy podatki bezpośrednie państwowe, uiszczone przez wszystkich rolników w 1931 roku wyniosły tylko 95.000.000 zł. W dodatku Ministerjum oblicza procenty od prywatnych krótkoterminowych pożyczek według stopy 16% w stosunku rocznym, podczas gdy w większości wypadków są one znacznie wyższe. Również możnaby sądzić, że zadłużenie rolnictwa kredytami krótkoterminowymi przekracza 1.500.000.000 złotych, sumę ustaloną przez Ministerjum.

Pod wpływem powyższych cyfr zostały obecnie wprowadzone w życie nowe ustawy o ulgach przy egzekucji sądowej. Celem tych ustaw jest obrona rolników przed natrętnymi wierzycielami. Prawda, że wierzycielami w wielu wypadkach poza kasami oszczędności i bankami państwowymi są lichwiarze, prawda, że nie jeden z dłużników zwrócił procentami już dawno pożyczony kapitał jednak, czy tego rodzaju ustawy doprowadzą do celu, t. j. usuną trudności kryzysowe, do czego wszak droga prowadzi jedynie przez obniżenie stopy procentowej?



Przeciwnie ustawy te uderzają wierzyciela, a więc są nawrotem do systemu przedmajowego tylko tym razem już nie w formie dewaluacji, a w postaci ustaw o charakterze moratoryjnym.

Normalną zasadą było i w ustroju kapitalistycznym zawsze będzie, że, co chore i niezdolne do współzawodnictwa — musi zginąć. Życie gospodarcze wymaga, żeby tej zasadzie dać swobodne pole działania. Niemożna ratować nieudolnych, lekkomyślnych lub złośliwych producentów wciąż nowymi pożyczkami, jak to w ciągu całego szeregu lat się robiło poto, żeby w momencie, kiedy tych dłużników zebrały się krocie, obdärzać ich prezentem w postaci ulg moratoryjnych.

Dla Państwa jest rzeczą obojętną, czy w danej fabryce, albo na danym kawałku ziemi, gospodaruje Paweł, czy też Gaweł — natomiast w interesie Państwa leży żeby warsztat pracy był w ruchu, żeby ziemia nie leżała odłogiem. Z tego punktu widzenia lepszą polityką byłoby dopuszczanie do przechodzenia nieruchomości z rąk do rąk nawet po bardzo niskich cenach, tak zresztą, jak to zawsze miało miejsce przed wojną, niż ratowanie bankrutów poto, żeby popierać lekkomyślność i ostatecznie stworzyć zator z tych bankrutów, z którego wiadomo potem jak wybrnąć.

Jakiegokolwiek jednak może być wyjście z sytuacji nie powinno ono odbywać się kosztem wierzyciela, bo odstręcza to ludzi od oszczędzania i doprowadza do emigracji kapitałów, lub tezauryzacji, które to zjawiska są przekleństwem naszym od początku istnienia Państwa\*.)

Zwolennicy nowych ustaw wysuwają argument, że kapitały, unikając lokat krótkoterminowych skierują się na kupno ziemi i podniosą jej cenę. Czy

\*) Najodpowiedniejszym sposobem dopomożenia zadłużonym rolnikom byłby kredyt długoterminowy, nisko oprocentowany. Funduszy na ten cel mogłaby częściowo dostarczyć racjonalizacja ubezpieczeń i przedsiębiorstw państwowych.

aby to przewidywanie się ziści? Prawdopodobniejszem jest, że kapitały te szukać będą złota i dolara, a nie ziemi.

Pomyślności gospodarczej w pełnem znaczeniu Obrona tego słowa w Polsce nie będzie, dopóki ustawodaw- wierzycieli ca nie zmieni swego stosunku do wierzyciela. Tego i możliwości ostatniego musimy przekonać, że nigdy nie będzie gromadze- mu już groziła żadna konfiskata majątku: ani przez nia kapita- dewaluację, ani — *lex Zoll*, ani przez pożyczki pań- łów. stwowe, ani też — zarządzenia o charakterze mo- ratoryjnym. Musimy to zrobić, jeżeli chcemy do- czekać się polskich kapitałów na większą skalę, je- żeli rzeczywiście dążymy do gospodarczej rozbudo- wy naszego Państwa jeszcze za życia obecnego po- kolenia. Charakterystycznem jest że w kasach osz- czędności najwięcej książeczek oszczędnościowych posiada młodzież — ta młodzież, która wierzy w spra- wiedliwość, która nie sparzyła się jeszcze na żadnych legalnych sposobach i trickach odbierania majątku jednym obywatelom przez drugich. Jednak i ta mło- dzież niewiele nam pomoże, jeżeli będziemy brnęli w dawnych błędach i jeżeli nie damy zadośćuczynienia staremu, skrzywdzonemu pokoleniu wierzy- cieli, które inaczej przeleje nieufność na swoje dzieci.

Jak wielkie są możliwości gromadzenia i odda- wania do użytku publicznego w Polsce kapitałów świadczy obserwacja życia. Jak wiemy, wieś mało- rolna prawie żadnych oszczędności nie składa w ka- sach i bankach, w każdym razie są to sumy mini- malne, wynoszące w przeciętnym powiecie w Kon- gresówce najwyżej setki tysięcy złotych, zapisane na rachunkach wkładów we wszystkich instytucjach kre- dytowych.

Tymczasem ruch budowlany na wsi nawet w czasie kryzysu nie ustaje.

W jednym z powiatów centralnych nprz. zare- jestrowano w jednym roku budowę 700 domów miesz- kalnych, nie mówiąc już o budynkach inwentarskich i stodołach. Koszt budowy jednego wiejskiego do-



mu, nie licząc pracy osobistej właściciela wynosił nie mniej jak 2.500 zł. do 3.000 zł. Znaczy to, że w jednym roku wydatkowano tam około 2.000.000 zł. na budowę domów mieszkalnych. Oczywiście gospodarz małorolny musiał zbierać pieniądze na ten cel w ciągu całego szeregu lat. Więc poza temi dwoma milionami było i jest najmniej drugie tyle przeznaczonych na domy, które będą budowane za rok, dwa, trzy ect.

Poza budową domów gospodarze małorolni oszczędzają na wiele innych rzeczy, jak naprz. kupno ziemi i inwentarza, posagi dla córek etc. W ten sposób rozumując dochodzimy do wniosku, że na każdym powiecie wyłącznie tylko wśród małorolnych gospodarzy zawsze znajdowało się sporo oszczędności, wynoszących od kilku do przeszło nawet 10-ciu milionów — przed kryzysem więcej, w czasie kryzysu mniej, których jednak nie oglądają żadne kasy ani banki. Obserwacja również wykazuje, że tylko część z tych oszczędności była wypożyczona prywatnie. Są to siły potencjalne, dochodzące w całej Polsce do wysokości miliardów, które w połączeniu z oszczędnościami miejskimi mogłyby zdecydować o świetnej gospodarczej przyszłości Państwa i uchronić nas od potrzeby zaciągania uciążliwych pożyczek zagranicą.

Sojusz sfer Jest ciekawą rzeczą, że do dewaluacji i wogóle  
gospodar- do prześladowania wierzyciela w Polsce dążyła u nas  
czych część sfer gospodarczych i wszystkie stronnictwa ra-  
z radykaliz- dykalne. Dążenie takie było zawsze sprzeczne z za-  
mem spo- sadami głoszonymi przez każdego z tych odłamów  
lęcznym. społeczno-gospodarczych. Niepojętem się wydaje, jak  
sfery gospodarcze mogły nie doceniać znaczenia oszczęd-  
ności, stabilizacji i konieczności wewnętrznego do-  
browolnego procesu kapitalizacyjnego. Jeżeli pomimo  
to od początku istnienia Państwa Polskiego znaczna część  
sfer gospodarczych miejskich i wiejskich przyczyniała  
się do powstawania ustaw, krzywdzących wierzycie-  
la, to było to dowodem, że sfery te składały się nie

z przedsiębiorców, zamierzających oddać się twórczej, produkcyjnej pracy gospodarczej, a ze spekulantów, lub utracjuszków, czyhających na łatwy zysk, lub unikających na drodze ustawodawczej spełnienia zaciągniętych zobowiązań.

Łatwiej wytłumaczyć sobie można psychikę świadomych celu socjalistów i komunistów.

Faktycznie stała waluta leży w interesie każdego pracownika, który za pracę otrzymuje wynagrodzenie zdołu. W razie dewaluacji płaca ta musi być niższą od umówionej o stopień spadku wartości pieniądza w ciągu czasu, jaki dzieli chwilę zawarcia umowy od chwili wypłaty. Dlaczego jednak socjaliści zawsze byli i są jeszcze zwolennikami tych zasad? Jedni — ci naiwni sądzą, że inflacja spowoduje ożywienie w przemyśle i zmniejszy bezrobocie, zapominając jednocześnie, że ożywienie to jest tylko chwilowem i że po niem następuje jeszcze większa depresja.

Inni — ci mądrzy wiedzą, że system ten bezpośrednio prowadzi do kapitalizacji przymusowej, a więc do ograniczenia i w przyszłości do zniesienia własności prywatnej i objęcia przez Państwo całej wytwórczości i wymiany tak, jak to dzieje się obecnie w Rosji. Wszystkie rządy komunistyczne rosyjskie nigdy nie bały się i nie boją dewaluacji swego pieniądza i zawsze system ten stosowały i stosują w jaknajszerszych rozmiarach. W stosunkach z zagranicą Rosja zmuszona jest posługiwać się pieniądzem międzynarodowym, jakim jest złoto. U siebie zaś utrzymuje całkowity chaos walutowy.

Sojusz wspomnianych dwóch czynników, skierowany przeciwko wierzytelowi w Polsce powinien raz już nareszcie ustać, jako sprzeczny z naturą obydwu zwalczających się kierunków i zasad ekonomicznych

Powinni postarać się o to prawdziwi przyjaciele robotnika i ci przedstawiciele sfer gospodarczych,



którym nie chodzi o chwilowe korzyści osobiste, jako dłużników, a o dobro całokształtu życia gospodarczego, a więc o interes Państwa.

Część sfer gospodarczych, która zagalopowała się w swoich błędnych rozumowaniach powinna wiedzieć, że inflacyjny sojusz z socjalistami prowadzi w prostej linii do komunizmu, na którym przecież chyba jej nie zależy.

---

## Bilans handlowy i bilans płatniczy.

Można byłoby przypuścić, że Polska, pozbawiona przez kilkanaście dziesięcioleci własnej państwowości, poruszając się po jakiejś nieubłaganej orbicie dziejowej musi w fatalny sposób przejść wszystkie koleje losów gospodarczych, jakimi krążyły inne państwa przed nią.

Polski.  
merkan-  
tylizm.

Zdawałoby się, że jest to przeciwne spiżowym prawom rozwoju narodów, byśmy mogli skorzystać z doświadczenia innych.

Naród byłby w ten sposób jak dziecko, które musi samo się sparzyć, żeby wiedzieć, czym jest ogień, że oprócz nauki i przestrogi potrzebne jest jeszcze i cierpienie i że właśnie cierpienie jest tym najlepszym pedagogiem.

Jest rzeczą pewną, że społeczeństwo polskie jako całość ma poglądy merkantylistyczne, że hołduje z żywiołową jakąś siłą dawno przebrzmiałej teorii ekonomicznej, która nie ma dziś ani uzasadnienia logicznego, ani znaczenia praktycznego.

W czasie największego ożywienia gospodarczego od 1927 do 1929 r. jeden z wybitnych uczonych ekonomistów i polityków polskich w zapędzie polemicznym zaczął ubolewać nad ówczesnym biernym bilansem handlowym, przytaczając przytem ładną porcję argumentów merkantylistycznych, włącznie do twierdzenia, że nadwyżka wartości importu nad



eksportem jest czystą stratą społeczeństwa, która w roku 1928 wyniosła przeszło pięćset milionów złotych.

Któż to może sprawdzić, czy argumentacja była szczerą? Czy był to tylko podstęp polemiczny zacierzewanego polityka, czy też u źródła tkwiła wiara w domniemaną prawdę ekonomiczną? W każdym razie nemezis dziejowa przemówiła ustami profesora!

Teorie merkantylistyczne trafiły na podatny grunt. Uwierzyli mu wszyscy — maluczcy i wielcy. Skłonność do merkantylizmu w naszym społeczeństwie objaśnia się uprawianiem tezauryzacji nieomal od początku wojny światowej. Podłożem psychologicznem merkantylizmu jest właśnie chęć gromadzenia skarbów, jest przeświadczenie wewnętrzne, że najlepszą, najistotniejszą formą bogactwa jest złoto, lub równy złotu dolar, który najlepiej nadaje się do przechowywania w ukryciu, lub lokowania na rachunkach w zagranicznych bankach.

Sfery rządzące mają nastawienie merkantylistyczne z tego powodu, że skarbowi Państwa wciąż są potrzebne obce waluty na raty amortyzacyjne i procenty od pożyczek zagranicznych i utrzymanie na właściwym poziomie rezerwy walut obcych, służących wraz ze złotem do pokrycia emisji pieniądza polskiego.

Tej rezerwie grozi u nas ustawicznie niebezpieczeństwo uszczuplenia ze strony nie tylko importerów, lecz i t. zw. „spekulantów”, którzy skupują dolary na odprzedaż dla celów tezauryzacji.

Nadwątlenie rezerwy grozi zachwianiem pieniądza i dlatego skrzętnie dopełnia się ją przy pomocy środków często heroicznych, które nazywa się aktywizacją bilansu handlowego, a faktycznie powinno się nazywać forsowaniem polskiego dumpingu towarowego.

Ostatecznie wbrew przewidywaniom znakomitego profesora merkantylisty, łamiącego ręce z powodu

bierności bilansu handlowego w latach 1927 — 29 i żądającego jego aktywizacji. Właśnie w latach pomysłności i konjunktury gospodarczej bilans był bierny, a stał się czynnym dopiero z początkiem kryzysu i jest nim do dnia dzisiejszego (lipiec 1932 r).

Zwykle tak było, że do krajów prymitywnych i ubogich przywiązany był bilans handlowy czynny i odwrotnie do krajów bogatych i uprzemysłowionych — bierny.

Teoria  
bilansu han-  
dlowego  
i płatnicze-  
go.

Klasycznym przykładem kraju z ustalonym bilansem handlowym biernym była przed wojną Anglja, której roczny przywóz przewyższał wywóz o przeszło 4 miliardy franków złotych. Na te 4 miliardy składały się różne należności obywateli brytyjskich, głównie zaś frachty okrętowe, które zagranica regulowała towarami, gdyż w handlu międzynarodowym płaci się towarami, a pieniądze (złoto) uruchamia się tylko w nieznacznych ilościach od czasu do czasu — na pokrycie sald.

Należności, które reguluje się towarami oprócz zapłaty za dostarczone towary zagraniczne mogą być różne. Naprzykład: procenty od pożyczonych kapitałów, dywidendy od inwestowanych kapitałów, zarobki emigrantów, frachty za przewóz lądowy i morski, wydatki obywateli państwa w czasie podróży zagranicznych etc.

Bilans idealny, który byłby sporządzony z uwzględnieniem wszystkich należności i zobowiązań, a więc nie tylko tych, które wynikają bezpośrednio z wymiany towarów, nazywa się bilansem płatniczym.

Bierność, lub czynność bilansu płatniczego w danym momencie decyduje o wywozie, lub przywozie do danego państwa złota, którem reguluje się salda płatnicze. Sumy uruchomionego złota w porównaniu z ogólnym obrotem są zwykle nikłe i bilans płatniczy przy nieznacznych odchyleniach to w jednym, to w drugim kierunku zmierza do salda, równego zeru, jak do punktu równowagi.



Dzieje polskiego bilansu handlowego. Z natury rzeczy Polska jako kraj znajdujący się na dorobku powinna mieć bilans handlowy czynny. Nadwyżka wywozu nad przywozem potrzebna jest nam na pokrycie takich pozycji bilansu płatniczego, jak procenty i raty amortyzacyjne od kapitałów pożyczonych, dywidendy towarzystw zagranicznych, zwrot za podróże turystów polskich, frachty okrętowe i kolejowe, których nie są w stanie zrównoważyć oszczędności naszych emigrantów i należności za przewóz towarów tranzytowych przez Polskę.

Jest więc rzeczą słuszną, że niepokój ogarnia miarodajne czynniki na wieść o bierności bilansu handlowego, jako zjawisku sprzecznem z naturą rzeczy. Zjawisko to dało się zaobserwować w Niepodległej Polsce po wojnie dwukrotnie: raz — za czasów Wł. Grabskiego i drugi raz — w latach 1927—29.

Za rządów Wł. Grabskiego bierność bilansu utrzymywana była sztucznie. Narzucenie bilansu biernego było pogwałceniem natury i skończyło się katastrofą gospodarczą — dewaluacją, długotrwałym zastojem, brakiem środków obiegowych, bezrobociem. Bierność bilansu handlowego została wtedy wywołaną utrzymywaniem na giełdzie oficjalnej zbyt niskiego, sztucznego kursu dolara (5.18), zamiast naturalnego, odpowiadającego grze podaży i popytu na wolnej (czarnej) giełdzie dewizowej. Utrzymując kurs dolara niższy od rynkowego i sprzedając dewizy po niższej cenie od rzeczywistej, Władysław Grabski przyznawał premje importerom krajowym i eksporterom zagranicznym, wydając potrzebne na ten cel obce waluty z Banku Polskiego, lub odbierając je polskim eksporterom, przez co hamował rozwój przemysłu i utrudniał polski eksport.

Naprzykład importer zamierzał sprowadzić transport butów za 10.000 dolarów. Faktyczny kurs dolara wynosił wtedy powiedzmy 7.18 zł., a nie oficjalnych 5.18 zł. Importer więc, otrzymując z Banku Polskiego dewizy po 5.18, zarabiał poza swą

normalną kalkulacją handlową 2 zł. na każdym dolarze, czyli na całym transporcie 20.000 złotych, które stanowiły dla niego właśnie premję importową i zachęcały do robienia dalszych operacji importowych.

I odwrotnie eksporter zmuszony był pod groźbą konfiskat i kar oddawać do Banku Polskiego dewizy, osiągnięte z eksportu polskich towarów, za co otrzymywał należność według kursu oficjalnego po 5.18 zł. za dolara, zamiast po 7.18 zł. W ten sposób importer tracił na każdym dolarze w danym wypadku po 2 zł., co uniemożliwiało mu transakcje eksportowe i hamowało wogóle eksport, a więc i produkcję polską. Wobec tego, że nie wszystkie dewizy z eksportu udawało się zdobywać Bankowi Polskiemu, to brakujące sumy musiał Bank dopłacać importerom z własnych rezerw.

Na utrzymanie niskiego kursu dewiz, na interwencję giełdową Bank Polski wydał znaczną część swoich zasobów, przez co złoty stracił potrzebne pokrycie i zdevaluował się w stosunku do dolara więcej, niż wymagał tego ówczesny deficyt budżetowy.

Drugi okres bierności bilansu handlowego był zjawiskiem, wynikającym z zupełnie innej przyczyny.

O ile poprzednio bierność była sztuczna i szkodliwa, o tyle w latach 1927—29 była naturalną i dowodziła pomyślności gospodarczej.

Właściwą przyczyną przewyżki importu nad eksportem stało się wtedy wzrastające zaufanie do Państwa naszego krajowych i zagranicznych kapitalistów, którzy wycofywali swoje oszczędności, lokowane w obcych krajach i przesyłali je do Polski. Normalnie kapitały przechodzą z kraju do kraju w postaci towarów, udzielane więc Polsce pożyczki zagraniczne i powracające polskie kapitały wywołały przewyżkę importu nad eksportem za wyjątkiem tej części pożyczki stabilizacyjnej, którą sprowadziliśmy w formie złota, srebra i pełnowartościowych walut, należących do pokrycia polskiego pieniądza.



Bilans handlowy bierny jest zjawiskiem pomyślnym dla narodu bogatego, jak np. Anglja. Może być jednak w pewnych momentach dowodem pomyślności gospodarczej dla narodu biednego, jak Polska, o ile nadwyżka przywozu spowodowana zostaje powrotem oszczędności własnych, które emigrowały w czasie dewaluacji, lub dopływem kapitałów obcych, pożyczonych na cele gospodarcze. Jeżeli natomiast nadwyżka jest wynikiem premji importowych, jak to miało miejsce przed majem 1926 r., to bierny bilans handlowy staje się zapowiedzią katastrofy gospodarczej.

W ten sposób jest rzeczą oczywistą, że bierność, czy też czynność bilansu handlowego sama przez się jeszcze niczego nie dowodzi. Trzeba dopiero znać przyczyny zjawiska, żeby wyrokować o skutkach i określić je jako szkodliwe, lub pożyteczne.

Czynny bilans handlowy, tezauryzacja i dumping. Czynność bilansu handlowego jest zjawiskiem przyrodnem dla Polski ze względu na to, że jesteśmy krajem dłużniczym, nie wynika jednak z tego, że eksport powinien być u nas forsowany, że ma się odbywać ze stratą i że ma być rezultatem poczynañ dumpingowych.

Zapotrzebowanie na obce waluty i dewizy w normalnych czasach i zachodnich krajach wynika z importowych operacji handlowych, zobowiązań dłużnych oraz różnych usług i pokrywa się normalnymi wierzytelnościami na zagranicy bez potrzeby specjalnej „aktywizacji bilansu”.

W normalnych warunkach forsowanie eksportu musi wywołać zwiększenie importu, bo powoduje nagromadzenie tytułów wierzytelnych, które są do nabycia po niskim kursie i pociąga za sobą wzmożony import ze względu na to, że zagranica płacić będzie swoje długi towarami.

W naszych warunkach, przy naszej psychice tezauryzacyjnej trzeba brać pod uwagę w sprawach bilansu handlowego emigrację kapitałów z Polski. Trudno



jest u nas zaspokoić głód walut i dewiz, gdyż znaczna część społeczeństwa potrzebuje tych wierzytelności nie na wzmożenie produkcji krajowej, lub nawet podniesienie stopy życiowej, a na bezpieczne, według swego mniemania, ulokowanie majątku zagranicą z możliwością upłynnienia go w każdej chwili.

Powstaje przytem sprzeczność.

Im więcej kapitałów (w postaci towarów) się wywozi, tym mniej przeznaczają się ich na wzmożenie i podniesienie wytwórczości krajowej, tem produkcja jest mniejszą i tem trudniej jest eksportować. Innemi słowy zamiast poprawiać swoje instalacje przemysłowe Polska się wyprzedaje i całe urządzenia fabryczne wraz z majstrami emigrują np. do Rumunii.

System psychologiczny — ekonomiczny, oparty na tezauryzacji i hamowaniu rozwoju przemysłu prowadzi w prostej linii do ostatecznego zastoju, o ile w jakiś sposób nie da się przerwać tego błędnego koła.

Tu nic nie pomoże rzucanie na żer giełdy wielkiej ilości walut pochodzących z eksportu, lub pożyczek zagranicznych.

Przy istniejącej psychozie każda ilość dewiz i walut, choćby pochodzących np. z pożyczki na budowę kolei węglowej, po spełnieniu swego krótkiego zadania — utonie i trudno będzie potem zwrócić pożyczone pieniądze\*.)

Życie polskie cechuje brak kapitałów i dopóki nie zmienimy psychiki tezauryzacyjnej społeczeństwa, to żadne zasilenia zewnętrzne nie uratują sytuacji.

Szkoda pożyczać i nie warto forsować eksportu! Praca winna pójść w innym kierunku, trzeba mocno, jak najmocniej zabrać się do niej — trzeba dokonać jak największych wysiłków.

Trzeba szeroko rozstawić ręce i zatrzymać odpływ kapitałów z Polski. Wszystkie inne sposoby

\*) Dewizy użyte będą nie na import potrzebnych Polsce maszyn i surowców, a rozprowadzone między ludzi, którzy je schowają w postaci złota i dolarów, lub ulokują na rachunkach w bankach zagranicznych.



i sposobiki, to tylko poljatywy. Do rzędu tych środków należy i dumping, który nas Bóg wie ile kosztuje.

Za kosztą dumpingu moglibyśmy uruchomić fabryki przedmiotów, które nam rzeczywiście są potrzebne i w których znaleźliby zatrudnienie robotnicy, pozbawieni pracy w kopalniach węgla i cukrowniach. Mogłyby to np. być fabryki samochodów, traktorów, obrabiarek etc.

Wszystko jednak zależy od zatrzymania emigracji kapitałów i zaprzestania tezauryzacji — inaczej zmierzać będziemy nieubłaganie do prymitywizmu i ruiny.

Dlatego tak pilnie potrzebną jest nowelizacja ustaw dotyczących wierzycieli, która jedynie może ugruntować zaufanie społeczeństwa do lokat krajowych.

Niebezpieczeństwo, grożące pieniądzo-  
wemu polskiemu. Dwa niebezpieczeństwa zawsze grożą pieniądzo-  
wemu polskiemu. Pierwsze dotyczy możliwości zmniej-  
szenia rezerw walutowych, które potrzebne są ban-  
kowi emisyjnemu, jako czynnikowi regulującemu  
pienią- na giełdzie kursy obcych walut, drugie — braku  
dzwoi pol- środków na pokrycie deficytów budżetowych.  
skiemu.

Jedno i drugie polega na tem, że procentowo  
zmniejsza pokrycie emisji złotem i pełnowartościowe-  
mi walutami, albo przez odpływ walut, albo przez  
przyływ (emisję) banknotów.

Od czasów prof. Kemmerera i pana Dewey'a  
mamy w Polsce t. zw. „półzłotą walutę”, polegającą  
na tem, że punktów wejścia i wyjścia złota (gold poi-  
nts) nie ustala wolna giełda w naturalny sposób,  
oparty na grze podaży i popytu, a decyzja kierow-  
ników Banku Polskiego, działających w porozumieniu  
z Ministerstwem Skarbu. Na mocy tej decyzji mo-  
że być zwiększony skup walut i dewiz, lub mogą  
być rzucone na giełdę rezerwy tych papierów nagro-  
madzone w Banku Polskim i w zasadzie nie słu-  
żące do pokrycia emisji, lub kredyty utworzone Ban-  
kowi Polskiemu przez zagraniczne instytucje emisyjne.

W ten sposób na skutek decyzji miarodajnych czynników następuje w Polsce przyływ i odpływ płynnych środków płatniczych w handlu międzynarodowym.

Z chwilą, gdy system ten nie jest w stanie utrzymać rezerw na potrzebnym poziomie i oprócz zapasu, nie należącego do pokrycia wprowadza w grę i uszczupla samo pokrycie, lepiej jest dopuścić do ruchomych kursów i pozostawić regulację tych kursów i ustalanie punktów wejścia i wyjścia złota wolnej giełdzie dewizowej, niż wydawać złoto i waluty na bezpłodną interwencję i w dalszym ciągu niezawodnie zmniejszać pokrycie pieniądza.

Władysław Grabski w swoim czasie w ten właśnie sposób wydał prawie wszystkie zapasy walut Banku Polskiego, ogłosił z pokrycia pieniądza i wywołał katastrofę finansową.

Gra podaży i popytu na wolnej giełdzie nie powinna doprowadzić do wielkich wahań kursów pieniądza polskiego, o ile równowaga budżetu państwowego będzie utrzymana.

Należałoby za wszelką cenę w danym wypadku unikać deficytów budżetowych przy zastosowaniu nawet najbardziej heroicznych środków.

Jeżeli emisja się nie powiększy to i procentowe pokrycie pieniądza się nie zmieni i wszelkie wahania kursów na wolnej giełdzie będą musiały ustać. Mogłoby być inaczej, gdyby zmniejszone pokrycie emisji już dawno wywołało spadek wartości pieniądza, maskowany tylko przez interwencję giełdową i sztuczne utrzymywanie kursu nominalnego. W tym ostatnim wypadku wolna giełda ujawniłaby tylko faktyczny stan rzeczy, jednak zapobiegłaby dalszemu spadkowi.

Władysław Grabski w analogicznej nieomal sytuacji popełnił obydwa kardynalne błędy, bo nie przestawał interwenjować na giełdzie i nie przestawał drukować pieniędzy — powiększać emisję na pokrycie deficytów budżetowych.

Za nic w świecie nie należy go naśladować!



## Wnioski.

I-Wzmożenie kapitał- darczych jest ucieczka kapitałów, która z jedną przerwą zacji dobro- od 1927 do 1929 roku trwa od początku istnienia wolnej. Państwa.

Zapobieżenie tej ucieczce odda do dyspozycji przedsiębiorstw prywatnych i Rządu olbrzymie środki, które będą mogły być użyte na usprawnienie produkcji i niezbędne inwestycje, co zmniejszy bezrobocie. Jednocześnie wstrzymanie emigracji i powrót do Polski poprzednio wywiezionych kapitałów obniży stopę procentową, co wraz z reformą podatkową i ubezpieczeń społecznych usunie szkodliwą dla obrotów wewnętrznych rozpiętość cen między produktami rolnymi i wyrobami fabrycznymi.

Wraz z powrotem kapitałów nastąpi przypływ pożyczek zagranicznych.

Żeby zapobiedz emigracji kapitałów z Polski trzeba bezwzględnie i nieubłagane przeprowadzić reformy, które zapewniłyby raz nazawsze całkowite bezpieczeństwo wszelkim wierzytelnościom.

Do tego celu prowadzi:

- 1) Konwersja i zwaloryzowanie wszystkich zdevaluowanych pożyczek państwowych,
- 2) zwaloryzowanie przedwojennych wkładów w kasach gminnych i kasach Stefczyka,
- 3) rewizja lex Zoll,

- 4) wydanie noweli do prawa hipotecznego, która w uroczysty i niedwuznaczny sposób zagwarantowałaby wierzycielowi jego własność i usunęłaby w przyszłości wszelką możliwość legalnego wywłaszczenia na rzecz dłużnika,
- 5) zmiana ustawy o lichwie pieniężnej w kierunku liberalnym,
- 6) zniesienie ustaw o licytacji i ulgach przy egzekucji sądowej,
- 7) nawiązanie stosunków kredytowych z emigracją polską w Ameryce.

Ulegając konieczności dziejowej, w celu dorównania innym państwom Polska musi rozbudować przemysł. u siebie nowoczesny przemysł.

Dzięki uprzemysłowieniu powstaną wewnętrzne rynki zbytu dla produktów rolnych, co przyczyni się do naszej równowagi gospodarczej i samowystarczalności kraju. Jednocześnie nadmiar ludności znajdzie zatrudnienie w fabrykach i przy robotach inwestycyjnych, co odbije się korzystnie na potęgę Państwa, gdyż zwiększy się liczebność jego mieszkańców i zdolność obywateli do posługiwania się nowoczesnym orężem walki zbrojnej.

Do tego celu prowadzi:

- 1) nowelizacja ustaw podatkowych,
- 2) nowelizacja ustaw ubezpieczeniowych,
- 3) racjonalizacja przedsiębiorstw i monopolii państwowych oraz instytucji opieki społecznej przy pomocy amerykańskich specjalistów,
- 4) wzmocnienie protekcjonizmu celnego dla najważniejszych działów produkcji przemysłowej,
- 5) rozbudowa przedsiębiorstw państwowych przy użyciu części kapitałów, zaoszczędzonych przez racjonalizację\*),

---

\*) Kapitały zaoszczędzone w przedsiębiorstwach państwowych i instytucjach opieki społecznej winny być użyte na: dalszą rozbudowę tych przedsiębiorstw, pokrycie deficytów budżetowych i pomoc kredytową dla zadłużonych, jednak zdolnych do istnienia prywatnych jednostek gospodarczych (specjalnie rolnych).



- 6) unikanie ustaw, które godziłyby w niezależność prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych z kapitałem krajowym i zagranicznym,
- 7) zakładanie przedsiębiorstw fabrycznych przy pomocy polskich kapitałów i współudziale polskich majstrów z Ameryki.

Usprawnienie  
rolnictwa.

Rolnictwo tak zresztą, jak każda inna gałąź produkcji nie potrzebuje przywilejów.

Zgodnie z tą zasadą musi nastąpić możliwe wyrównanie w obciążeniu bezpośrednimi podatkami skarbowymi, płaconymi przez rolnictwo oraz przemysł i handel. W myśl wskazań prof. Kemmerera i Dewey'a trzeba będzie zwiększyć podatki skarbowe dla rolnictwa przy jednoczesnem obniżeniu podatku przemysłowego.

Przyczyni się to do zmniejszenia rozpiętości cen i powiększenia siły nabywczej produktów rolnych.

Niezależnie od tego zachodzi potrzeba pomocy państwowej i samorządowej w podniesieniu i racjonalizowaniu wytwórczości drobnej własności oraz pomocy kredytowej dla jednostek gospodarczych rolnych, zdolnych do istnienia.

Potrzebne więc są:

- 1) równomierny podział bezpośrednich podatków skarbowych między rolnictwo oraz przemysł i handel,
- 2) Konwersja długów żywotnych jednostek gospodarczych rolnych przy pomocy części kapitałów, powstałych z racjonalizacji przedsiębiorstw państwowych,
- 3) wzmożenie działalności organizacji, albo izb rolniczych przy wydatnej pomocy władz państwowych i samorządowych i przy współudziale duńskich specjalistów,
- 4) dalsza rozbudowa urządzeń w Gdyni, mających na celu magazynowanie, przetwarzanie i eksport produktów rolnych,
- 5) zniesienie ulg przy licytacjach i egzekucjach sądowych w celu przywrócenia rolnikom kredytu.



Pieniądzowi polskiemu grozi niebezpieczeństwo Stabilizacja ze strony deficytów budżetowych i interwencji giełdowej.

Pod względem pokrywania deficytów szkodliwym dla interesów Państwa byłoby iść w dalszym ciągu po linii najmniejszego oporu, to jest obniżania pensji urzędniczych. Raczej należałoby zastosować racjonalizację przedsiębiorstw państwowych i instytucji opieki społecznej przy pomocy amerykańskich specjalistów.

Racjonalizacja dostarczy olbrzymich kapitałów, z których część mogłaby być użytą na pokrywanie deficytów budżetowych.

Zniesienie, lub ograniczenie synekur, które wielkimi sumami obciążają nasze życie gospodarcze, podniosłoby siłę podatkową ludności.

Siłę podatkową zmniejsza również dumping, który powoli i systematycznie należałoby usunąć z programu naszej polityki gospodarczej. Niech ludność ponosi lepiej ciężary na rzecz własnego państwa, zamiast obcych konsumentów.

Dalej należałoby uniezależnić nasz pieniądz od gry giełdowej, która fatalnie może się odbić na jego wartości, o ile Bank Polski w dalszym ciągu na interwencję giełdową używać będzie walut obcych, służących do pokrycia.

Zapewnienie pieniądzowi polskiemu trwałej wartości da się osiągnąć przez:

- 1) pokrywanie deficytów budżetowych częścią zaoszczędzonych kapitałów dzięki racjonalizacji przedsiębiorstw i monopoli państwowych oraz instytucji opieki społecznej,
- 2) zaprzestanie państwowej interwencji na giełdzie walutowej,
- 3) miarowe i ostrożne wycofanie się z dumpingu towarowego,
- 4) ograniczenie synekur,
- 5) zniesienie ustawy o ulgach podatkowych i stosowanie w przyszłości tylko ulg indywidualnych.



Nauka i propaganda. Społeczeństwo nasze nie ma przygotowania ekonomicznego, dlatego cieszą się popularnością często zupełnie nieuzasadnione i najfantastyczniejsze poglądy gospodarcze (merkantylizm, fizjokratyzm i marxizm). To, co dla robotnika amerykańskiego jest aksjomatem ekonomicznym, to trzeba często mozolnie i bez powodzenia tłumaczyć niejednemu inteligentowi polskiemu.

Szkolnictwo nasze powszechne i średnie daje zbyt literackie wykształcenie. Trzeba koniecznie zmienić to nastawienie i ustalić zasadniczy system ekonomiczny państwowy, zgodny z poglądami krajów zachodnich i dostosowany do wymagań polskiej racji stanu, który mógłby być wpojony nie tylko młodszemu, lecz i starszemu pokoleniu.

A więc potrzebne jest:

- 1) położenie nacisku we wszystkich szkołach na sprawy gospodarcze i naukę ekonomii w myśl uznanych przez świat zachodni niedoktrynerskich zasad,
- 2) rozwinięcie jak najdalej idącej propagandy na rzecz haseł gospodarczych i konkretnego projektu podniesienia ekonomicznego kraju.

Zmiana systemu, a nie drobne reformy.

Polska jest krajem sprzeczności gospodarczych.

W krainie czarnych djamentów, kraju nadprodukcji węgla — węgiel jest drogi.

W kraju buraków — cukier jest drogi, droższy, niż w krajach importu cukrowego.

W kraju hyperprodukcji ludzkiej, wielkiego przyrostu ludności, mrowia ludzkiego, obdarzonego olbrzymim apetytem — niema zbytu na produkty rolne.

W kraju o ludności pracowitej — panuje bezrobocie.

W kraju rolniczym, mlekiem i miodem płynącym — pełno jest głodnych.

Sprzeczności te są wynikiem niedostatecznej organizacji pracy i wadliwych ustaw, pozbawionych głębszej i jednolitej myśli przewodniej, które powstały w czasach chaosu politycznego w pierwszych latach istnienia Państwa.

Ustawy nasze gospodarcze są rezultatem braku doświadczeniem i stanowią kompromis zawarty między lewicą i prawicą polityczną. W rezultacie ustawy te nie są ani prawicowe, ani lewicowe. Lewica była zbyt słabą i liczebnie i pod względem siły przekonań, żeby znieść własność prywatną w miastach i rozparcelować ziemię bez odszkodowania na wsi, jednak była dość silną, żeby utrudnić egzystencję przedsiębiorcom prywatnym i w ten sposób zahamować nasz rozwój gospodarczy. Prawica polityczna ze swej strony nie dopuszczała do rozwoju umiarkowanego etatyzmu polskiego, tak niezbędnego w naszych warunkach.

Jest już czas najwyższy, żeby wyjść z chaosu gospodarczego. Komunizmu prawie nikt w Polsce nie chce. A więc pozostaje tylko dać pełny wyraz w naszym prawodawstwie i praktyce administracyjnej zasadzie prywatnej własności i swobodzie gospodarczej.

Zasada ta w niczem nie może naruszyć uprawnień i obowiązków Państwa do ingerowania wszędzie tam, gdzie inicjatywa prywatna okazuje się niewystarczającą. Jednocześnie ingerencja państwowa musi być opartą na podstawach nowożytnego gospodarowania.

Nie pomogą tu żadne półśrodki i tricki ustawodawcze, potrzebna jest pełna i jasna reforma, która mogłaby porwać i rozentuzjasmować tłumy i stać się częścią integralną naszego programu państwowego.

Wprowadzić w życie nowy system gospodarczy można właśnie teraz, kiedy istnieje większość sejmowa i patriotyczne społeczeństwo skupia się koło Tego, który nieraz wywiódł nas z odmętów zagłady i silną wolą i wielkim autorytetem osobistym potrafi zjednać dla sprawy wąpiących.





## SPIS RZECZY:

|                                                                               | Str. |
|-------------------------------------------------------------------------------|------|
| RACJONALIZACJA I MECHANIZACJA A BEZROBOCIE. . . . .                           | 3    |
| Nauka rozpaczy. . . . .                                                       | 3    |
| Wynalazki a dobrobyt. . . . .                                                 | 4    |
| Bunt robotnicze przeciw mechanizacji. . . . .                                 | 5    |
| Faktyczne skutki mechanizacji. . . . .                                        | 5    |
| Kryzys gospodarczy. . . . .                                                   | 6    |
| Stosunek społeczeństwa polskiego do mechanizacji. . . . .                     | 7    |
| Stosunek różnych państw do mechanizacji. . . . .                              | 7    |
| Uprzemysławianie Rosji. . . . .                                               | 8    |
| Racjonalizacja i mechanizacja jako hasło dla Polski. . . . .                  | 9    |
| Kapitały na mechanizację. . . . .                                             | 10   |
| Mechanizacja i kryzys w Stanach Zjednoczonych. . . . .                        | 12   |
| Faktyczne przyczyny kryzysu. . . . .                                          | 13   |
| ETATYZM POLSKI I AMERYKAŃSCY SPECJALIŚCI. . . . .                             | 14   |
| Przewaga Stanów Zjednoczonych. . . . .                                        | 14   |
| Amerykańscy specjaliści w Polsce. . . . .                                     | 15   |
| Wydajność pracy, płaca i bezrobocie . . . . .                                 | 16   |
| Specjaliści polscy . . . . .                                                  | 17   |
| Umiarkowany etatyzm polski. . . . .                                           | 18   |
| Etatyzm doktrynerski i liberalizm ekonomiczny. . . . .                        | 21   |
| Podatność fabryk państwowych do amerykanizacji. . . . .                       | 22   |
| Polacy amerykańscy. . . . .                                                   | 23   |
| ROLNICTWO I PRZEMYSŁ. . . . .                                                 | 25   |
| Środki policyjne i prawo podaży i popytu. . . . .                             | 25   |
| Zewnętrzne i wewnętrzne przyczyny kryzysu . . . . .                           | 26   |
| Cła i premje zbożowe. . . . .                                                 | 26   |
| Bojkot niemiecki i dumping rosyjski. . . . .                                  | 27   |
| Błędy rolników. . . . .                                                       | 27   |
| Niedorozwój wewnętrznych rynków zbytu na produkty<br>rolne. . . . .           | 30   |
| Program gospodarczy ks. Druckiego-Lubeckiego. . . . .                         | 31   |
| Kryzys, a samowystarczalność gospodarcza. . . . .                             | 32   |
| Upośledzenie przemysłu. . . . .                                               | 34   |
| Przerzucanie ciężarów, jako przyczyna rozpiętości cen. . . . .                | 36   |
| Polski dumping. . . . .                                                       | 36   |
| Psychologiczne przyczyny zatamowania rozwoju prze-<br>mysłu w Polsce. . . . . | 38   |



|                                                                |           |
|----------------------------------------------------------------|-----------|
| Polityka przemysłowa Wł. Grabskiego. . . . .                   | 39        |
| Próby zmniejszenia podatków przemysłowych. . . . .             | 40        |
| Cudzoziemskie i państwowe fabryki. . . . .                     | 40        |
| Dewaluacja, a rozwój przemysłu. . . . .                        | 41        |
| Plan Dewey'a. . . . .                                          | 41        |
| Solidaryzm gospodarczy. . . . .                                | 42        |
| <b>DŁUŻNICY I WIERZYCIELE. . . . .</b>                         | <b>43</b> |
| Kapitał i oszczędności. . . . .                                | 43        |
| Stosunek socjalizmu do kapitału. . . . .                       | 44        |
| Konieczności wojenne. . . . .                                  | 45        |
| Dewaluacja, dumping i ucieczka kapitałów. . . . .              | 45        |
| Wewnętrzne pożyczki państwowe. . . . .                         | 48        |
| Kapitały amerykańskich Polaków. . . . .                        | 48        |
| Wywłaszczenie wierzycieli. . . . .                             | 49        |
| Rewolucja majowa i pieniądz polski. . . . .                    | 50        |
| Stopa procentowa, a ustawy gospodarcze. . . . .                | 52        |
| Nowe ustawy gospodarcze. . . . .                               | 57        |
| Obrona wierzycieli i możliwości gromadzenia kapitałów. . . . . | 59        |
| Sojusz sfer gospodarczych z radykalizmem społecznym. . . . .   | 60        |
| <b>BILANS HANDLOWY I BILANS PŁATNICZY. . . . .</b>             | <b>63</b> |
| Polski merkantylizm. . . . .                                   | 63        |
| Teoria bilansu handlowego i płatniczego. . . . .               | 65        |
| Dzieje polskiego bilansu handlowego. . . . .                   | 66        |
| Czynny bilans handlowy, tezauryzacja i dumping. . . . .        | 68        |
| Niebezpieczeństwo, grożące pieniądzu polskiemu. . . . .        | 70        |
| <b>WNIOSKI. . . . .</b>                                        | <b>72</b> |
| Wzmoczenie kapitalizacji dobrowolnej. . . . .                  | 72        |
| Rozbudowa przemysłu. . . . .                                   | 73        |
| Usprawnienie rolnictwa. . . . .                                | 74        |
| Stabilizacja pieniądza. . . . .                                | 75        |
| Nauka i propaganda. . . . .                                    | 76        |
| Zmiana systemu, a nie drobne reformy. . . . .                  | 76        |







30  
**Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu**

**CM 313580**



000-313580-00-0